

# Grażyna Pytlak, Krzysztof Wasilewski

---

## „Dla karteczki w kieszeni” : relacja gorzowskiej dziennikarki prasy drugiego obiegu

---

Wrocławski Rocznik Historii Mówionej 2, 217-250

---

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**GRAŻYNA PYTLAK**

„DLA KARTECZKI W KIESZENI”.

RELACJA GORZOWSKIEJ DZIENNIKARKI

PRASY DRUGIEGO OBIEGU



opracowanie

**KRZYSZTOF WASILEWSKI**

[Gorzów Wielkopolski]

Wrocławski Rocznik  
Historii Mówionej  
Rocznik II, 2012  
ISSN 2084-0578

### **Wstęp**

Poniższa relacja pani Grażyny Pytlak<sup>1</sup> stanowi część szerszego projektu pt. *Jak „Feniks” z popiołów. Powstanie, likwidacja i odrodzenie prasy drugiego obiegu w województwie gorzowskim (1980–1989)*, realizowanego w 2012 r., dzięki grantowi Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”. Głównym celem projektu jest zbadanie i opisanie dziejów tak prasy bezdebitowej, jak i jej twórców oraz adwersarzy. Przedstawiony poniżej tekst jest

---

<sup>1</sup> Grażyna Elżbieta Pytlak (ur. 1949 r. w Poznaniu) – absolwentka Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Zielonej Górze. W latach 1975–1981 pracowała w Zakładzie Projektowania i Usług Inwestycyjnych Inwestprojekt w Gorzowie Wlkp. Od 1976 r. związana z opozycją demokratyczną, m.in. z Komitetem Obrony Robotników (KOR), którego pisma kolportowała w Gorzowie. Od września 1980 r. członek NSZZ „Solidarność”. Związana z prasą drugiego obiegu, była m.in. redaktorem naczelnym „Solidarności Gorzowskiej”, współpracowała także m.in. z „Feniksem” oraz „Aspektami”. Internowana 13 XII 1981 r. Po 1989 r. związana z lokalną prasą i radiem. Uhonorowana odznaką Zasłużony Działacz Kultury, odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Z. Syska, *Grażyna Elżbieta Pytlak*, [w:] *Encyklopedia Solidarności* ([http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Grażyna\\_Elżbieta\\_Pytlak](http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Grażyna_Elżbieta_Pytlak), dostęp: 9 X 2012 r.).

transkrypcją relacji, nagranej w mieszkaniu p. Pytlak w dniu 12 marca 2012 r. Pominięte zostały w nim te fragmenty, w których bohaterka odnosi się do jej dalszych losów po 1989 r., kiedy kontynuowała swoją przygodę z dziennikarstwem w prywatnej prasie i radiu. Usunięto także wtrącania na temat bieżącej sytuacji politycznej w kraju i regionie. Transkrypcja została poddana jedynie redakcji językowej. Zapis całej rozmowy oraz zamieszczony poniżej fragment uzyskały autoryzację p. Grażyny Pytlak.

W latach Polski Ludowej gorzowski subregion medialny uznawany był za jeden z najsłabiej rozwiniętych<sup>2</sup>. Mimo iż tuż po wojnie to właśnie Gorzów Wielkopolski stanowił główny ośrodek wydawniczy na Ziemi Lubuskiej, w kolejnych latach funkcję tę przejęła Zielona Góra. Stało się to możliwe dzięki reformie administracyjnej z 1950 r., w wyniku której Gorzów wraz z przyległymi powiatami znalazł się w granicach województwa zielonogórskiego. To właśnie w Zielonej Górze zlokalizowano jedyny w regionie dziennik oraz Rozgłośnie Regionalną Polskiego Radia<sup>3</sup>. Sytuacja nie uległa większej zmianie po kolejnej reorganizacji województw w 1975 r.<sup>4</sup> Chociaż więc powstało odrębne woj. gorzowskie, to opór władz partyjnych sprawił, że dopiero pod koniec 1979 r. uzyskano zgodę na wydawanie tygodnika pt. „Ziemia Gorzowska”<sup>5</sup>.

Obok „Ziemi Gorzowskiej” funkcjonowały w Gorzowie przede wszystkim czasopisma zakładowe. Jedyny dziennik – „Gazeta Lubuska” – wydawany był w Zielonej Górze jako pokłosie dawnego podziału administracyjnego. Dopiero wraz z narodzinami niezależnego ruchu związkowego w 1980 r., w mieście zaszła prawdziwa „papierowa rewo-

<sup>2</sup> S. Dziki, *Prasa Gorzowska*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1989, nr 1, s. 104.

<sup>3</sup> M. Jachimowski, *Regiony periodycznej komunikacji medialnej*, Katowice 2006, s. 298.

<sup>4</sup> Gorzów Wielkopolski stał się stolicą województwa gorzowskiego w wyniku nowej reformy administracyjnej, która przewidywała utworzenie w miejsce dawnych 16 województw, 49 nowych. Reforma weszła w życie z dniem 1 czerwca 1975 r. W skład woj. gorzowskiego weszło 50 gmin i 21 miast. Pod względem obszaru, województwo zajmowało wysokie, 10 miejsce, chociaż zamieszkiwało je niespełna niewiele ponad pół miliona osób. Por. *Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 30 maja 1975 r. w sprawie określenia miast oraz gmin wchodzących w skład województw*, „Dziennik Ustaw” 1975, nr 17, poz. 92; H. Bogacka, *Charakterystyka demograficzna województw*, „Rada Narodowa – Gospodarka – Administracja” 1976, nr 13, s. 36–37.

<sup>5</sup> K. Kunicka, B.J. Kunicki, H. Szczepański, *Prasa gorzowska w latach 1945–1985*, Gorzów Wlkp. 1987, s. 106.

lucja”. Jeszcze we wrześniu tr. ukazał się pierwszy numer „Biuletynu Informacyjnego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ «Solidarność»”. W kolejnych miesiącach liczba tytułów prasowych wydawanych przez Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” Gorzów Wlkp., a także przez inne lokalne środowiska opozycyjne, stale rosła. Wiodące gazety w regionie – „Solidarność Stilonowska” oraz „Solidarność Gorzowska” – z prostych biuletynów ewoluowały w stronę prawdziwej prasy. W apogeum swojej popularności, „Solidarność Gorzowska” była dystrybuowana w nakładzie ponad 20 tys. egzemplarzy, przełamując tym samym monopol informacyjny strony partyjnej<sup>6</sup>. O sukcesie prasy solidarnościowej świadczyły chociażby polemiki prowadzone z jej tekstami na łamach „Gazety Lubuskiej” i „Ziemi Gorzowskiej”<sup>7</sup>. Trudno podać dokładną liczbę tytułów solidarnościowych wydawanych w woj. gorzowskim. Niektóre z nich, jak wspomniane powyżej posiadały profesjonalne lub półprofesjonalne redakcje i sprzęt drukarski. Inne powstały wysiłkiem pojedynczych osób, często przy pomocy chałupniczych metod druku. Wśród najbardziej poczytnych tytułów do końca 1981 r. można wymienić „Solidarność Gorzowską”, „Solidarność Stilonowską”, a także „Wiadomości Dnia”. Wszystkie one korzystały z pewnej luki prawnej, która zwalniała pisma zakładowe z podlegania cenzurze, o ile przeznaczone były do „użytku wewnętrznego”<sup>8</sup>.

Rozwoju prasy drugiego obiegu nie zatrzymało nawet wprowadzenie stanu wojennego i późniejsza delegalizacja „Solidarności”<sup>9</sup>. Chociaż

6 D.A. Rymar, *Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” w Regionie Gorzów Wielkopolski w latach 1980–1982*, Gorzów Wlkp. 2010, s. 75–76.

7 Por. K. Wasilewski, *Karnawał „Solidarności” czy rządy „rozwagi i spokoju”? Gorzowska prasa partyjna i niezależna w walce o duszę społeczeństwa*, [w:] *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 r.*, t. 1, red. T. Kozłowski, J. Olszok, Warszawa 2011, s. 137–154.

8 Z. Romek, *Metody pracy cenzury w PRL*, [w:] *Dziennikarze władzy, władza dziennikarom. Aparat represji wobec środowiska dziennikarskiego 1945–1990*, red. T. Wolśza, S. Ligarski, Warszawa 2010, s. 28–29.

9 Dzieje NSZZ „Solidarność” w Gorzowie Wlkp. w latach 1980–1982 dokładnie opisał w swojej monografii Dariusz A. Rymar: D.A. Rymar, *op. cit.* Istotnym przyczynkiem do poznania historii niezależnego ruchu związkowego jest także artykuł Marty Marcinkiewicz: M. Marcinkiewicz, *NSZZ „Solidarność” Region Gorzów Wielkopolski*, [w:] *NSZZ „Solidarność” 1980–1989*, t. 3, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 715–764.

pierwsze miesiące 1982 r. należały do wyjątkowo trudnych, to drukarnie i redakcje szybko się odrodziły i wznowiły działalność. Ich skład personalny oraz technika wydawnicza uległy poważnym zmianom, przede wszystkim w rezultacie internowań oraz zarekwirowaniu lub zniszczeniu sprzętu. Jednak już we wrześniu 1982 r. odrodziła się m.in. „Solidarność Stilonowska” z pokaźnym jak na ówczesne warunki nakładem 300 egzemplarzy. Warto podkreślić, że wydawanie biuletynu informacyjnego było jednym z priorytetów Tymczasowej Komisji Zakładowej<sup>10</sup>. Jeszcze wcześniej, bo w kwietniu ukazał się pierwszy numer „Feniksa”, czyli biuletynu informacyjnego Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność” Regionu Gorzów Wlkp. Nakład pisma wahał się od 2,5 do 3 tys. egzemplarzy. Fakt, że nieprzerwanie funkcjonował aż do 1989 r. najlepiej świadczy o zdolnościach i determinacji jego twórców.

Czołową przedstawicielką gorzowskiej prasy drugiego obiegu, urastającą wręcz do rangi jej symbolu, była Grażyna Pytlak<sup>11</sup>. Pierwsze kontakty z opozycją nawiązała już w 1976 r., niedługo po powstaniu Komitetu Obrony Robotników (KOR). Między innymi dzięki niej trafiały do Gorzowa nielegalne wydawnictwa z Zachodu oraz pierwsze numery biuletynów KOR. Narodziny NSZZ „Solidarność” powitała z dużymi nadziejami i od początku zaangażowała się w prace związku, stając na czele jego prasy w Gorzowie. Współpracy Grażyny Pytlak z tytułami solidarnościowymi nie przerwało jej internowanie 13 grudnia 1981 r. Wręcz przeciwnie, po odzyskaniu wolności w marcu 1982 r. szybko odnowiła kontakty z podziemnymi strukturami „Solidarności”. Zaangażowała się w wydawanie „Feniksa”, a także innych pism, co przyspłacała licznymi rewizjami i wezwaniami na przesłuchania. Nie załamała się i kontynuowała swoją działalność aż do 1989 r.

Relacja Grażyny Pytlak stanowi interesujące źródło do poznania dziejów prasy drugiego obiegu w Gorzowie Wlkp. Z powodu braku innych

<sup>10</sup> Z. Bodnar, *Działalność Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” w ZWCh „Stilon” w Gorzowie Wielkopolskim (13 grudnia – 21 września 1989)*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” 1996, nr 3, s. 82.

<sup>11</sup> Więcej informacji o Grażynie Pytlak dostępnych jest w wywiadzie, którego udzieliła Fundacji KOS dla projektu EACEA „Ostatnie ofiary stalinizmu w Polsce w okresie stanu wojennego 1981–1983 i ich obrońcy” (wersja elektroniczna: [http://www.fundacja-kos.pl/projekty/wywiady/pytlak\\_grazyna.pdf](http://www.fundacja-kos.pl/projekty/wywiady/pytlak_grazyna.pdf) (dostęp: 10 X 2012 r.).

materiałów, wspomnienia bezpośrednich uczestników odgrywają często kluczową rolę w zrozumieniu i dokładnym opisanu tego fragmentu opozycyjnej działalności<sup>12</sup>. Relacja wnosi także wiele istotnych informacji do wciąż jeszcze nie zbadanego szerzej tematu, jakim jest udział i rola kobiet w opozycji demokratycznej w Polsce. Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że Grażyna Pytlak stała się symbolem gorzowskiej prasy drugiego obiegu, osobą, która choć nie pełniła wysokich funkcji w legalnych i podziemnych strukturach „Solidarności”, to posiadała znaczny autorytet wśród władz regionalnych.

### **Relacja Grażyny Pytlak<sup>13</sup>**

W Gorzowie pierwszym środowiskiem, z którym się związałam, a które zajmowało się kolportażem wydawnictw niezależnych, było środowisko duszpasterstwa akademickiego. Powstało ono we wrześniu 1972 r. Jeszcze przed powstaniem Komitetu Obrony Robotników, ks. Witold Andrzejewski miał różne swoje kontakty ze środowiskami opozycyjnymi, także ze środowiskami byłych żołnierzy AK z czasów drugiej wojny światowej – ze względu na jego historię rodziną<sup>14</sup>. I te różne kontakty duchowieństwa z zagranicznymi ośrodkami powodowały, że trochę literatury przeciekało – nawet do Gorzowa. To była głównie literatura z Paryża i Londynu. Wtedy już takie książki docierały do Gorzowa. Właśnie poprzez ks. Andrzejewskiego, który je tutaj różnymi drogami sprowadzał. Sądzę, że na początku ksiądz chciał w ten sposób wysondować to środowisko. Chciał zobaczyć komu takie książki można dać, kogo one zainteresują i kto – co może było najważniejsze – nie będzie się tym

---

<sup>12</sup> Na temat znaczenia relacji w badaniach nad prasą drugiego obiegu i podziemną patrz: J. Olszek, *Źródła historyczne do badań nad funkcjonowaniem drugiego obiegu wydawniczego (na przykładzie warszawskiej prasy podziemnej)*, [w:] *Opozycja i opór społeczny...*

<sup>13</sup> Relacja Grażyny Pytlak sporządzona przez Krzysztofa Wasilewskiego 12 III 2012 r. w Gorzowie Wlkp. Rozmowa została nagrana w domu świadka. Rozmowa przebiegała w miłej atmosferze, pani Grażyna Pytlak spokojnie i rzeczowo opisywała wydarzenia związane z powstawaniem i rozwojem prasy drugiego obiegu w Gorzowie. Rozmowa trwała ok. 2,5 h.

<sup>14</sup> Więcej o ks. Witoldzie Andrzejewskim patrz: *Od deski do deski. Ksiądz Witold Andrzejewski w rozmowie z Wiesławem Antoszem*, Gorzów Wlkp. 1999.

chwalił tam, gdzie nie trzeba. Chodziło o to, żeby nikogo nie narazić na kontrolę ze strony Służby Bezpieczeństwa<sup>15</sup>.

W 1975 r. Gorzów został stolicą województwa. Wtedy w mieście pojawiła się struktura SB na szczeblu wojewódzkim. Do tego czasu to środowisko Duszpasterstwa Akademickiego było w miarę bezpieczne – moim zdaniem. Nie można powiedzieć, że była wtedy nasilona inwigilacja czy coś w tym rodzaju. Wiadomo było, że jest to struktura nielegalna, bo przecież nie wolno było wtedy zakładać duszpasterstw, ale nikt aż takiego problemu nie robił. W większych miastach wiadomo, że SB pilnie im się przyglądała, bo przecież środowiska studentów z uczelni wyższych zawsze były niepewne. Natomiast w Gorzowie uczelni wyższej nie było. Była filia Akademii Wychowania Fizycznego, w której kształcili się przyszli nauczyciele wychowania fizycznego, a z których wielu wstępowało do Służby Bezpieczeństwa. Bo nauczanie w-f także wtedy nie było zbyt intratnym zajęciem<sup>16</sup>.

Ta Akademia Wychowania Fizycznego była dla władz taką „dobrą uczelnią”. Jeśli ktoś ze studentów brał udział w Duszpasterstwie Akademickim, to raczej na pewno byli to ludzie związani ze SB. I faktycznie, jak się okazało już w latach 80. studenci z AWF, którzy brali udział w spotkaniach duszpasterstwa byli współpracownikami, a później już pracownikami bezpieki. Umiałabym wymienić czterech, pięciu takich studentów, którzy przychodzili na nasze zajęcia duszpasterskie, a pracowali dla SB. Dziewczyny mniej, nie widziałam dziewczyn w bezpiece<sup>17</sup>.

Wracając do ks. Andrzejewskiego. Więc ksiądz sondował to nasze środowisko. Sprawdzał komu można zaufać bardziej, a komu mniej. Tak się złożyło, że zaraz po utworzeniu tego województwa i budowy struktur wojewódzkich SB w Gorzowie, powstał Komitet Obrony Robotników. Wtedy były

<sup>15</sup> Por. M. Marcinkiewicz, *Duszpasterstwo Akademickie ks. Witolda Andrzejewskiego w Gorzowie Wlkp.*, [w:] „Oaza wolności”. *Duszpasterstwa akademickie w latach siedemdziesiątych XX w. Materiały pokonferencyjne*, red. M. Marcinkiewicz, Szczecin 2011, s. 63–72; D.A. Rymar, *Środowisko duszpasterstwa akademickiego w dokumentach z zasobu Archiwum Państwowego w Gorzowie Wlkp.*, [w:] *ibidem*, s. 73–78.

<sup>16</sup> Więcej o filii AWF w Gorzowie Wlkp. patrz: *Warto było. Niezależne Zrzeszenie Studentów, Akademia Wychowania Fizycznego w Poznaniu, filia w Gorzowie Wlkp. Wspomnienia uczestników*, red. A. Marczyk, D.A. Rymar, Gorzów Wlkp. 2010.

<sup>17</sup> O inwigilacji duszpasterstw akademickich przez Służbę Bezpieczeństwa (na przykładzie krakowskim) patrz: M. Lasota, *Wrogie duszpasterstwo akademickie*, „eSPe” 2005, nr 4.

już pierwsze strajki, o których wiadomości do nas docierały. I to wszystko nabrało tempa. Właściwie ja miałam kontakt z tym środowiskiem, któremu ustrój się nie podobał chyba już od 1968 r.. Już od dawna natomiast miałam wyrobioną opinię osobistą na temat przydatności tego ustroju do życia.

No i w ten sposób pojawiała się pierwsza bibuła w Gorzowie. Najpierw były to wydawnictwa KOR. Biuletyny KOR-u<sup>18</sup>, „Robotnik”<sup>19</sup>, później „Bratniak”<sup>20</sup>. Jeszcze później wydawnictwa Konfederacji Polski Niepodległej i inne. Z czasem nabierało to tempa i liczba egzemplarzy, i tytułów wzrastała. Obok krajowych dalej pojawiały się także wydawnictwa zagraniczne. Głównie z Paryża. To były przede wszystkim „Zeszyty Literackie”<sup>21</sup> oraz wydawnictwa katolickie. Była taka seria „Znaki Czasu” wydawnictwa Éditions du Dialogue<sup>22</sup>, prowadzona przez Pallotynów w Paryżu.

- 
- <sup>18</sup> „Biuletyn Informacyjny KOR” – miesięcznik wydawany w latach 1976–1980; poszczególne numery pisma były pisane na maszynie, po czym kopiowane różnymi metodami; średni nakład pojedynczego numeru wynosił do 5 tys. egzemplarzy. W skład redakcji „Biuletynu” wchodził m.in. Seweryn Blumsztajn, Jan Lityński i Adam Michnik. Zob. J. Skórzyński, *Siła bezsilnych. Historia Komitetu Obrony Robotników*, Warszawa 2012, s. 141–150.
- <sup>19</sup> „Robotnik” – pismo założone i wydawane przez KOR w latach 1977–1981. Tytuł miał nawiązywać do organu Polskiej Partii Socjalistycznej, założonego pod koniec XIX w. Łącznie ukazało się 80 numerów „Robotnika”. Każdy składał się przeciętnie z dwóch stron, nakład – w zależności od okresu – wahał się od kilkuset do nawet 70 tys. egzemplarzy. Zob. A. Friszke, *Zaczęło się od „Robotnika”*, „Gazeta Wyborcza”, 29–30 IX 2007 r.
- <sup>20</sup> „Bratniak” – pismo społeczno-polityczne wydawane w latach 1977–1981 w Gdańsku przez Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO). W tym czasie ukazało się 60 numerów „Bratniaka”, każdy o objętości 16–60 stron i nakładzie wahałym się od 500 egz. do nawet 6 tys. Od numeru 18 pismo ukazywało się z podtytułem „Pismo Ruchu Młodej Polski”. Zob. G. Waligóra, *ROPCiO. Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela 1977–1981*, Warszawa 2006.
- <sup>21</sup> „Zeszyty Literackie” – kwartalnik założony w Paryżu w 1982 r. przez Barbarę Toruńczyk. Pismo miało z założenia publikować polską literaturę krajową i emigracyjną. Od 1992 r. siedziba pisma mieści się w Warszawie. Zob. *Nie jesteśmy w próżni*, reportaż Programu III Polskiego Radia, <http://www.polskieradio.pl/9/396/Artykul/574367,Nie-jestesmy-w-prozni> (dostęp: 9 IX 2012 r.).
- <sup>22</sup> Polska oficyna wydawnicza, działająca w Paryżu. Została założona w 1966 r. i od początku była prowadzona przez zakon pallotynów. Wydawnictwo skupiało się głównie na literaturze religijnej oraz na pracach naukowych podejmujących tematykę chrześcijańską. Zob. *Leksykon kultury polskiej poza krajem od roku 1939*, red. K. Dybciak, Z. Kudelski, Lublin 2000, s. 109–110.



Oczywiście ten kolportaż odbywał się na takiej zasadzie, że część rzeczy była za darmo, a za część trzeba było jednak zapłacić. Ja dostawałam książkę, oni kasę i te pieniądze różnymi ścieżkami płynęły tam, gdzie trzeba. I faktycznie dochodziły. Jestem tego pewna. To było nie do pomyślenia, żeby ktoś jakieś pieniądze dla siebie skręcił. Ceny książek były różne, raczej podobne to tych cen rynkowych. Bo przecież były dla ludzi. Nie raz człowiek dał parę złotych więcej, bo wiedział, że te pieniądze będą przeznaczone na następne wydawnictwa. Tak więc tutaj nie było raczej mowy o jakimś zysku. Raczej – tak przynajmniej ja to odbierałam – za książki trzeba było płacić, bo przecież te wydawnictwa też musiały za coś żyć. A przecież przygotowanie książki do druku, zapłata honorariów czy w końcu sam druk kosztowały. No i te pieniądze ze sprzedaży tych książek szły właśnie na to. To było oczywiste dla wszystkich i nikt nie robił problemu, że musi zapłacić. Tym bardziej, że – jak powiedziałam – jak była możliwość, to część wydawnictw była przekazywana za darmo.

Powoli tworzyły się kręgi osób. W tych kręgach wymienialiśmy się książkami i prasą, dyskutowaliśmy na ich temat. Ktoś, kto przeczytał, dawał kolejnemu do przeczytania z prośbą o zwrot itd. Ale to co ja kupiłam, to było moje [śmiej]. Niechętnie się dzieliłam. I tak to trwało w zasadzie do 1980 r. Umiałabym co najmniej kilka osób wymienić, do których miałam zaufanie, a które też kolportowały i posiadały takie wydawnictwa. Ale nie byłam dociekliwa. Raczej każdy uważał na te sprawy. Inni też nie byli dociekliwi. Była siatka zakładana przez ks. Andrzejewskiego i każdy z nas miał grono swoich czytelników. I taki system był bezpieczny, zdawał egzamin. Najlepszym na to dowodem jest fakt, że to nigdzie nie wyciekło i jakoś udało nam się to utrzymać mimo dociekliwości władz. Nie było jednak żadnych rewizji czy czegoś. Bezpieka oczywiście orientowała się (chyba), że mamy tę bibułę. Przed 1980 r. nie miałam żadnej rewizji w domu, czyli być może nawet nie przypuszczali, że mogłam te wydawnictwa trzymać w domu. Jak kiedyś, już w stanie wojennym, przyjechała do mnie bezpieka, to tych wydawnictw – biuletyny KOR-u, „Bratniaki” i inne – miałam w komplecie, aż po sam sufit. I to mi zabrali. Ja naiwna je zbierałam – jawnie – bo jak była legalna „Solidarność”, to mi do głowy nie przyszło, że to może komuś jeszcze przeszkadzać. Bo przecież to był legal. Dopiero jak wróciłam z internowania, to część tych rzeczy – głównie książki – zdążyłam schować. Ale tej bibuły nie zdążyłam i jak panowie z SB przyjechali, to niestety zgarnęli wszystko.

Wcześniej te książki krążyły po mieście. Na ogół były na bardzo dobrym poziomie, bo to przecież nie pisał byle kto. To byli ludzie, którzy mieli coś do powiedzenia. Wobec tego w duszpasterstwie było grono młodych ludzi, takich przed 30., którzy byli nieźle odczytani, którzy rozumieli te dzieje i którzy rozumieli, co się stało zaraz po wojnie. Rozumieli, co to był ten komunizm i nie dawali sobie wciskać ciemnoty. Ale wtedy oczywiście nikt nie mógł nawet marzyć o wolnej Polsce, o końcu Związku Radzieckiego. Można było przypuszczać, że to się gdzieś zawali, ale że to my tę pierwszą cegłę wyjmemy z tego muru, to nawet nam do głowy nie przyszło. Bardziej realne było pojechanie na Księżyc.

I tak to trwało. Coraz więcej wiedzieliśmy, coraz więcej osób znaliśmy. Bo tutaj ci znajomi ks. Andrzejewskiego, to byli przede wszystkim duszpasterze akademicki z innych ośrodków oraz ludzie, którzy się też w tym grzebali, głównie z Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO), z KOR-u<sup>23</sup>. Oni byli tam wymieszani. Nie można powiedzieć, że ktoś tkwił tylko w jednej strukturze. A to ktoś był najpierw w ROPCiO, potem w KOR. A jak nie w KOR, to w KPN-ie, a to w Młodej Polsce<sup>24</sup> i inni. W każdym bądź razie, jak SB przygotowywała papiery do internowania, to ja według nich byłam już odpowiedzialna za powstanie ROPCiO, KOR i KPN-u jednocześnie!<sup>25</sup>

I tak ta sytuacja z bibułą się zagęszczała. Różni ludzie przyjeżdżali tutaj do nas. Oficjalnie po to, żeby spotkać się z młodzieżą z duszpasterstwa. Czyli wymienić poglądy na różne tematy polityczne, historyczne, etyczne, społeczne itd. Ale była też druga część spotkania, na ogół zamknięta, przeznaczona dla takich wyizolowanych grup. To była ta grupa, która zajmowała się kolportażem, interesowała się polityką. No i były wtedy rozmowy czy dyskusje takie już bardziej zbliżone do hasła, że trzeba coś zrobić. Już samo to kolportowanie to było coś. No i zbieranie pieniędzy. Bo tak za nic tych książek nie dało się przecież wydać. I pisarzom jakieś honoraria też trzeba było dać. Wielu z nich

<sup>23</sup> Por. G. Waligóra, *ROPCiO...*; J. Skórzyński, *Sita bezsilnych...*

<sup>24</sup> Ruch Młodej Polski – ugrupowanie polskiej opozycji antykomunistycznej, powstałe w 1979 r. Liderami Ruchu Młodej Polski byli m.in. Aleksander Hall, Arkadiusz i Mirosław Rybicky oraz Marek Jurek. Organem ruchu było pismo „Bratniak”.

<sup>25</sup> Grażyna Pytlak była kontrolowana przez Wydział III „A”/V SB w ramach sprawy operacyjnego rozpoznania (SOR) „Projektantka” (13 IX 1979–24 I 1980); SOR „Larwa” (od połowy 1981 r.) oraz SOR „Faryzeusze” (24 II 1987–22 IX 1989). Por. D.A. Ry-mar, *Niezależny...*, s. 517.

było objętych zakazem druku i z czegoś musieli żyć. No, ale my się tak powoli przyzwyczajaliśmy do tego, że coś trzeba zrobić. Zaczęliśmy wtedy myśleć o tym poważnie. Nie na zasadzie, że bawimy się z komuną w chowanego. Tylko na zasadzie, że trzeba się poznać, policzyć się, że trzeba coś ruszyć z posad.

Szczęśliwym trafem wybrali papieża<sup>26</sup>. To nas podniosło na duchu. Bo tu był 1976 r., a papieża wybrali dwa lata później. No i niedługo potem papież do nas przyjechał<sup>27</sup>. Pamiętam jeszcze przed moim udziałem w duszpasterstwie akademickim, jeździłam na takie zjazdy młodzieży akademickiej na Jasnej Górze. Pamiętam, że tej młodzieży przyjeżdżało ładnych parę tysięcy. Dużo przyjeżdżało. To była właśnie młodzież z duszpasterstw akademickich. I przyjeżdżali po to, żeby się policzyć. Bo to byli już trochę inni ludzie, ci np. z Pielgrzymki Warszawskiej i innych, którzy wiedzieli, że trzeba coś robić. I tam, na Jasnej Górze, te dysydenckie grupy kanalizowały się. Nie ważne było, czy ktoś miał bliżej do KOR, KPN-u czy Młodej Polski. Zawsze ci ludzie pojawiali się w pielgrzymkach. Bo pamiętam jak jeździli Leszek Moczulski<sup>28</sup> i Romuald Szeremietiew<sup>29</sup>, i Andrzej i Benedykt Czumowie<sup>30</sup>.

<sup>26</sup> Wybór kardynała Karola Wojtyły na papieża Jana Pawła II miał miejsce 16 października 1978 r.

<sup>27</sup> Chodzi o pierwszą pielgrzymkę Jana Pawła II do Polski, która odbyła się w dniach 2–10 czerwca 1979 r.

<sup>28</sup> Leszek Moczulski (ur. 1930 r.) – początkowo związany ze Związkiem Walki Młodych oraz Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą, z której został wykluczony w 1949 r. za popieranie Władysława Gomułki. W latach 1958–1960 objęty zakazem pracy; współzałożyciel Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela; redaktor naczelny niezależnego Wydawnictwa Polskiego; założyciel Konfederacji Polski Niepodległej (1979 r.). A. Dudek, *Leszek Moczulski*, [w:] *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–1989*, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2000, t. 1, s. 243–245.

<sup>29</sup> Romuald Szeremietiew (ur. 1945 r.) – członek Stronnictwa Demokratycznego (do 1970 r.), Stowarzyszenia PAX (do 1976 r.); współtwórca organizacji opozycyjnej pn. „Ruch”. Od 1976 r. należał do Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela; współtwórca Konfederacji Polski Niepodległej oraz Polskiej Partii Niepodległościowej. Zob. S. Cenckiewicz, *Romuald Szeremietiew*, [w:] *Ibidem*, t. 2, s. 320–321.

<sup>30</sup> Andrzej Czuma (ur. 1938 r.) – założyciel opozycyjnej organizacji „Ruch”, w 1970 r. skazany na siedem lat więzienia za „próbę obalenia ustroju socjalistycznego siłą”; współzałożyciel Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela; w sierpniu 1980 r. doradca strajkujących na Śląsku. Benedykt Czuma (ur. 1941 r.) – współtwórca opozycyjnej organizacji „Ruch”; następnie związany z ROPCiO. P. Byszewski, *Andrzej Czuma*, [w:] *Ibidem*, t. 1, s. 67–69; *Idem*, *Benedykt Czuma*, [w:] *Ibidem*, s. 70–71.

Jeszcze pamiętam Macieja Rayzachera<sup>31</sup>. Jakbym poszperała sobie w głowie, to bym sobie jeszcze przypomniawszy więcej tych osobistości, które pojawiały się na pielgrzymkach. Ja sama nie chodziłam, bo nie miałam do tego zdrowia. Ale byłam bardzo z nimi związana, głównie przez to swoje środowisko. Nawet pisałam takie wypracowania, nad którymi oni w czasie pielgrzymki się zastanawiali. To były takie różne rzeczy, którzy młodzi ludzie robią. A ponieważ moje zainteresowania, obok polityki, skupiały się głównie na filozofii, to pisałam takie właśnie rzeczy. Ale robiłam to naprawdę z zaangażowaniem, nie gdzieś po kącie na kolanie.

Różni ludzie chodzili na pielgrzymki. No oczywiście część chodziła, bo mogła tam spotkać fajnych, niepijących młodych ludzi, bez żadnych awantur, zainteresowanych czymś konkretnym. A poza tym to była młodzież. Chłopcy chcieli znaleźć porządną dziewczynę, a dziewczyny porządnych chłopaków. Chociaż pamiętam, jedna znalazła właśnie chłopaka z AWF-u i jak się potem okazało, on musiał brać ślub po kryjomu. Widać miłość przełamuje różne bariery. A szkoda, bo to fajna była dziewczyna. Ale to tylko dygresja. To było po prostu fajne środowisko. Jeździliśmy razem na wycieczki, na rowery czy w góry. A ponieważ takie obozy były wtedy nielegalne, to jeszcze bardziej było to interesujące, bo nigdy nie było wiadomo czy my ich, czy oni nas przechytrzą.

W góry jeździłam już z innym środowiskiem, też duszpasterskim. Oni, z Gorzowa, raz byli tylko w górach, w sierpniu 1980 r. Niech pan sobie to wyobrazi! Tutaj dzieją się takie sprawy, trzeba coś robić, a oni są w górach na wakacjach! Wściekła byłam! Wtedy ja też byłam poza Gorzowem, bo w sanatorium. Ale od razu wróciłam. W końcu przyjechali, jakoś pod koniec sierpnia, jak już ta „Solidarność” zaczęła się tworzyć. Ale w Gorzowie „Solidarności” nie zakładali ludzie z duszpasterstwa. To środowisko, które tyle zrobiło i tak chciało działać, nie znalazło się wśród założycieli. Właśnie przez ten nieszczęsny wyjazd w góry! Bo jakby byli parę dni wcześniej, to „mur-beton” tam by to się zaczęło. A tak, jak to wszystko zaczęło się dziać, to zaczęli to robić ludzie z zakładów, ze „Stilonu”,

---

<sup>31</sup> Maciej Rayzacher (ur. 1940 r.) – aktor filmowy i teatralny, działacz opozycji demokratycznej, związany z KOR. W stanie wojennym internowany. Zob. P. Stańczyk, *Maciej Rayzacher*, [w:] *Ibidem*, s. 268–269.

ze „Zrembu” i innych<sup>32</sup>. A ja dostawałam tutaj białej gorączki. Nadal nie mogę sobie tego wybaczyć, że jak coś się zaczęło tutaj dziać, to zamiast wsiąść w pociąg, oni tam czekali.

Jak się zaczęła „Solidarność” to zaraz zaczęły się produkować „karteczki”. Takie biedne karteczki jak „Komunikat nr 1”<sup>33</sup>. Takie biedne, że aż płakać się chciało. A mnie dalej pech nie opuszczał. Jak wróciłam z sanatorium po poważnej chorobie, to chciałam od razu działać. Ale na nieszczęście złamałam nogę. Proszę to sobie wyobrazić. Tutaj świat się zmienia na moich oczach, a ja mam złamaną nogę i muszę siedzieć zagipsowana w domu! Siedzę w domu, przynoszą mi te karteczki, ruch w interesie trwa w najlepsze. Po dłuższym czasie noga się zgoiła i pierwsze co zrobiłam, to poleciałam do „Solidarności”. A oni mówią, że czekają, bo chcą produkować tę prasę czy te karteczki, ale oni pisać nie potrafią. Coś tam robią, próbują, ale to wszystko jest takie powierzchowne. No i wtedy te karteczki zaczęły się rozrastać i coraz lepiej wyglądać. I w krótkim czasie te karteczki stały się czasopismem i z tych powielaczowych karteczek stały się pełnoprawnym pismem<sup>34</sup>. No, a ostatnie numery to już były profesjonalnymi pismami.

W czasie „Solidarności” ilość bibuły, jaka krążyła po mieście była olbrzymia. W sumie nie trzeba było wchodzić do tych księgarni, żeby kupić coś oficjalnego. Bo cykl wydawniczy, ta cenzura trwały tak długo, że zanim jakaś książka się ukazała w oficjalnym obiegu, to już była w dużej mierze nieaktualna. Co innego prasa solidarnościowa. Ona w dalszym ciągu była nielegalna, ale zawsze dało się oszukać cenzorów i władzę. Bo w sumie władza nic nie robiła, bo nie wiedziała, w którą stronę to wszystko pójdzie. Tak to trwało do IX Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR)<sup>35</sup>. Dopiero wtedy partia się na tyle umocniła, że mogła

<sup>32</sup> O początkach niezależnego ruchu związkowego patrz: D.A. Rymar, *Akt utworzenia Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w Gorzowie Wielkopolskim – nowy dokument w zasobie Archiwum Państwowego w Gorzowie*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” 2009, nr 16, s. 289–299.

<sup>33</sup> Pierwszy numer „Komunikatu Informacyjnego” ukazał się prawdopodobnie 18 września 1980 r. Por. D.A. Rymar, *Niezależny...*, s. 66–67.

<sup>34</sup> „Komunikat Informacyjny” przekształcił się w „Solidarność Gorzowska” już pod koniec października 1980 r.

<sup>35</sup> IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR trwał w dniach 14–20 lipca 1981 r. Por. J. Roszkowski, *IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR*, [w:] *Polska pod rządami PZPR*, red. M. Rakowski, Warszawa 2000, s. 361–372.

rozpocząć tę linię konfrontacyjną. No i niedługo po tym IX Zjeździe przecież wprowadzono stan wojenny i gen. Wojciech Jaruzelski wysłał nas „na przymusowy urlop”. Zaczęły się aresztowania i większość z nas trafiła do więzienia, czyli tam, gdzie było zawsze nasze miejsce – jak cały czas potwarzała nam SB<sup>36</sup>.

Bezpieka różnie nas dręczyła. Ja wyrosłam na takiego wroga publicznego numer jeden. Do dzisiaj o mnie nie zapomnieli<sup>37</sup>. Bo ja przecież nakręcałam tę całą opinię publiczną, poprzez gazety i inne karteczki. I przez telefon dostawałam takie informacje „co oni mi zrobią”. Gdyby wierzyć w to wszystko co wtedy usłyszałam, to powinnam zamknąć się w domu i nie wychodzić. Ale wtedy myślałam, że tak po prostu sobie plotą, bo co innego im zostało? Rzucają się na ziemię i będą nóżkami ze złości walić jak dziecko? No nie. Wiedziałam, że coś muszą zrobić. Zdawałam sobie sprawę, że były takie sprawy, że „nieznani sprawcy” kogoś pobili lub nawet gorzej. Ta świadomość zagrożenia do mnie docierała. Nie raz pod oknem stała wołga. Pewnie po to, żeby mi pokazać, że śledzą mój każdy ruch, że w dowolnym momencie mogą zrobić coś, czego człowiek nawet się nie spodziewa.

Bezpieka interesowała się mną przez cały okres karnawału „Solidarności”. Ja byłam w redakcji kilku gazet, najpierw pracowałam, a potem byłam redaktorem naczelnym całego tego interesu („Echo”<sup>38</sup>, „Biuletyn”<sup>39</sup>,

---

<sup>36</sup> Więcej o stanie wojennym patrz: A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981 – 22 VII 1983*, Warszawa 2006; *Stan wojenny w Polsce 1981–1983*, red. A. Dudek, Warszawa 2003; *Stan wojenny. Kalendarium, biografie, słownik pojęć. Wybór materiałów*, oprac. B. Kopka, Warszawa 2002. O stanie wojennym w Gorzowie i na Ziemi Lubuskiej zob. m.in.: *Stan wojenny na Ziemi Lubuskiej*, red. Cz. Osękowski, R. Skobelski, Zielona Góra 2009; *Przeciwko stanowi wojennemu. Wydarzenia 31 sierpnia 1982 r. w Gorzowie*, red. M. Machałek, D.A. Rymar, Szczecin 2007.

<sup>37</sup> Patrz przypis 25.

<sup>38</sup> „Echo Solidarność” – informator Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność” w Gorzowie Wlkp. wydawany od 18 sierpnia 1981 r. do 13 grudnia 1981 r. W tym czasie ukazało się 48 numerów o objętości 4 strony każdy. Średni nakład pisma wahał się między 1 tys. a 1,5 tys. egzemplarzy. Źródło: Z. Syska, *Gorzowska prasa ukazująca się poza cenzurą*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” 2009, nr 16, s. 259–275.

<sup>39</sup> „Biuletyn Informacyjny Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ w Gorzowie Wlkp.” – pierwsze pismo „solidarnościowe” w mieście. Wydano jego

„Solidarność Gorzowska”<sup>40</sup>). To było tylko to, co się drukowało periodycznie. Nie dało się natomiast spamiętać innych druków. To były ulotki, jakieś urywki z faksów i teleksów z innych regionów. Mnóstwo, naprawdę mnóstwo papieru się wtedy tworzyło. A ludzie to brali i czytali. Przez naszą redakcję przewijały się tłumy. Zawsze tam była masa ludzi, którzy czekali aż to wyskoczy z tego telefaksu. A te telefaksy w niczym nie przypominały obecnych faksów. To były takie ogromne szafy, jak młockarnia. Jeszcze jak wracałam do domu, to nadal miałam huk w głowie, ale przynajmniej można było na spokojnie się zastanowić i spróbować coś napisać. Ale kto wtedy myślał o wygodach! Tak naprawdę w domu bywało się sporadycznie. Wpadało się o różnych porach, żeby się przebrać, wykąpać, przespać. I od razu wracało się do redakcji. Bo tam się to działo. Atmosfera i tempo były takie, że człowiek nawet nie myślał o odpoczynku. Kiedyś to zmęczenie dopadało i wtedy trzeba było na chwilę na przykład się zdrzemnąć, ale tak, to cały czas pracowaliśmy na pełnych obrotach. Nie z przymusu, ale właśnie z chęci działania. Cały czas pracowało się na takim dużym, wysokim poziomie emocji.

W Gorzowie wychodziło wiele tytułów prasy solidarnościowej. Ale w sumie to wszystkie te tytuły były tworzone przez tę samą, niewielką grupę ludzi<sup>41</sup>. A to był codziennik, a to jakiś biuletyn trzeba było wydać, a to odezwę, a to ulotki musieliśmy zrobić. Zawsze coś się działo. Dopiero co zebraliśmy materiały, żeby zamknąć jeden numer, a tu już trzeba było pracować nad kolejnym albo innymi tytułami. Przychodziłam do pracy o 8 czy 9 rano, siedziałam i pracowałam. Do domu wracałam koło 22 i tam dalej próbowałam pisać. Więcej spokoju w domu było. Trzeba też było wysłuchać tych wszystkich rozgłośni jeszcze. Wszystkich,

---

dwa numery, następnie zastąpiono „Komunikatem Informacyjnym MKZ NSZZ «Solidarność» Gorzów Wlkp.”, zob. *Ibidem*.

<sup>40</sup> „Solidarność Gorzowska” – pismo Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność” w Gorzowie Wlkp., wydawane od września 1980 r. do wprowadzenia stanu wojennego. Początkowo ukazywało się jako „Biuletyn Informacyjny Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ w Gorzowie Wlkp.” Łącznie ukazało się 40 numerów (41 został wydrukowany, lecz nie zdążył trafić do dystrybucji) o objętości do 12 stron w nakładzie wahającym się między 0,5 tys. a 20 tys. egzemplarzy. Zob. *ibidem*.

<sup>41</sup> Obok Grażyny Pytlak, przy różnych projektach prasowych pracowali m.in. Jerzy Bozacki, Kazimierz Godlewski, Grzegorz Frąckiewicz, Jerzy Klineciewicz. Zob. Z. Syska, *Prasa wydawana poza cenzurą w Gorzowie Wlkp. w latach 1978–1981*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” 2006, nr 13, s. 137–166.

czyli „Wolnej Europy”, „Głosu Ameryki” i BBC. Potem jeszcze musiałam przeczytać to, co przyszło z innych regionów. A przecież tego było mnóstwo. Różne serwisy przychodziły. Trzeba było je poczytać, zobaczyć co i gdzie się dzieje. Nie raz była korespondencja do wymiany itd. To wszystko trwało. Ale kto tam liczył czas? Nikt tego nie traktował jak pracę. Była robota do zrobienia i fajni ludzie, z którymi dobrze było pracować. To byli w większości młodzi ludzie. Nawet dziewczyny z małymi dziećmi pracowały. One faktycznie o 15 czy 16 szły do domu, bo miały swoje obowiązki. Ale wtedy na ich miejsce inne przychodziły. Bo przecież sekretariat to nie wszystko. Był jeszcze kolportaż prasy i książek, druk itd. My siedzieliśmy do późnego wieczora. Aż nie raz trudno było się rozstać.

Praca w redakcji niewiele przypominała dzisiejszą redakcję. Pisało się na maszynie do pisania. Oczywiście one były różne, niektóre starsze, inne nowsze i sprawniejsze. Sposób produkcji gazety był zupełnie inny. Czy to był powielacz, czy to był *offset*, to przygotowanie tych materiałów było różne. W końcu mieliśmy swoją drukarnię, gdzie tę „Solidarność Gorzowską” drukowaliśmy. A to nakładało na nas kolejne obowiązki. Oprócz tego, że się materiały przygotowało w redakcji, to potem redaktor techniczny musiał się tym zająć. On oprócz tego, że pracował w redakcji musiał także nadzorować sprawy w drukarni. Zecerzy tam to składali, trzeba było pójść do drukarni i te szrotki – to znaczy jak zecer już to złożył wstępnie to odbijał na kartce, żeby było widać jak mniej więcej to będzie wyglądało już w gazecie – trzeba było wtedy na nich zrobić korektę tych tekstów, coś poprawić, coś przesunąć. I dopiero wtedy strona po stronie puścić do druku.

Pamiętam taki moment. Wtedy 13 maja 1981 r., jak postrzelili papieża, to byłam wówczas w drukarni. Pamiętam taki jęk przerażenia tych ludzi. Bo ktoś miał tam radio i usłyszał wiadomość. To był przeraźliwy jęk rozpacz pracowników drukarni. Do dzisiaj pamiętam ten jęk. Okropne to było. Takie straszne. A potem, kilka dni później, my, czyli „Solidarność” gorzowska, jechała na pogrzeb Prymasa Stefana Wyszyńskiego<sup>42</sup>. To były takie trudne dla nas momenty, ale redakcja musiała przecież działać. Wiadomo jak informacje podawała prasa oficjalna. Dlatego w tych trudnych chwilach, to my musieliśmy pisać i mówić o tych sprawach w sposób obiektywny.

---

<sup>42</sup> Kardynał Stefan Wyszyński zmarł 28 maja 1981 r. Pogrzeb odbył się 31 maja 1981 r.



Brałam udział w Zjeździe Krajowym „Solidarności”<sup>43</sup>. Z tego Zarządu naszego regionu wyodrębniło się Prezydium. Przewodniczącym został Edward Borowski<sup>44</sup>, a zastępcą Tadeusz Kołodziejski<sup>45</sup>. A wcześniej było odwrotnie. Przewodniczącym tego Komitetu Założycielskiego był Tadek [Kołodziejski], a Edek [Borowski] był wice. Część ludzi, tych założycieli, gdzieś odpłynęła, a część w normalnych wyborach weszła do Zarządu. To było duży zarząd, około 70–71 osób, ale przecież dużo osób było wtedy w „Solidarności”. Te struktury powstawały jak grzyby po deszczu. Pamiętam jak pisałam taką rzecz, to śledziłam te wszystkie komunikaty z kraju. Bo w zależności od tego ile jest członków w danym regionie, tylu miało być delegatów na Zjazd Krajowy. Od nas było 12 – jedenastu panów i ja jedna. Te sprawy były prowadzone skrupulatnie, żeby wszystko było w porządku.

Niestety na ten zjazd wśród nas było dwóch TW [tajnych współpracowników]<sup>46</sup>. Dobrze grali. Jeden grał przyglupa, a drugi mądralę. Przy-

<sup>43</sup> I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” odbył się w Gdańsku w dwóch turach: od 5 do 10 września 1981 r. oraz w dniach 26 IX–7 X 1981 r. Por. J. Holzer, „Solidarność” 1980–1981. *Geneza i historia*, Warszawa 1990.

<sup>44</sup> Edward Borowski (1939–1987) – przewodniczący Komitetu Zakładowego w gorzowskiej Elektrociepłowni; delegat na I Walny Zjazd Delegatów (WZD) Regionu Gorzów Wlkp. oraz I Krajowy Zjazd Delegatów (KZD); przewodniczący Zarządu Regionu Gorzów Wlkp., członek Komisji Krajowej; w stanie wojennym internowany; członek podziemnej Regionalnej Komisji Wykonawczej „Solidarności” Regionu Gorzów Wlkp.; współinicjator powstania Diecezjalnego Komitetu Pomocy Osobom Represjonowanym; w lutym 1984 r. aresztowany, następnie zwolniony w lipcu tr. ze względu na stan zdrowia. Zob. G. Pytlak, *Edward Borowski*, [w:] *Encyklopedia Solidarności* [http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Edward\\_Borowski](http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Edward_Borowski) (dostęp: 12 VII 2012 r.).

<sup>45</sup> Tadeusz Kołodziejski (ur. 1950 r.) – pracownik Zakładów Mechanicznych (ZM) Gorzów; przewodniczący MKZ w Gorzowie Wlkp.; delegat na WZD Regionu Gorzów Wlkp. oraz I KZD; współorganizator strajku okupacyjnego w ZM Gorzów po wprowadzeniu stanu wojennego; aresztowany i skazany na 5 lat; zwolniony w wyniku amnestii we wrześniu 1983 r.; członek podziemnych struktur „Solidarności” w Gorzowie Wlkp. Zob. *Tadeusz Kołodziejski*, [w:] *Encyklopedia Solidarności* ([http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Tadeusz\\_Ko%C5%82odziejski](http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Tadeusz_Ko%C5%82odziejski)) (dostęp: 12 VII 2012 r.).

<sup>46</sup> Prawdopodobnie Grażyna Pytlak ma tu na myśli Anatola Konsika, przewodniczącego Komitetu Zakładowego w „Stilonie” i członka Zarządu Regionu, zarejestrowanego jako Tajny Współpracownik „Merkury” przez Wydział III „A” Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Gorzowie Wlkp. 26 czerwca 1977 r. W listopadzie

głup został delegatem, bo przygłup, a mądrała, bo mądrała. Ale wracając do tematu. Oczywiście udział w Zjeździe to było wielkie przeżycie. Chyba nie tylko dla mnie, bo wtedy wszyscy dopiero się tak naprawdę poznawaliśmy z różnych regionów kraju. Miałam takie poczucie, że zmieniamy świat. Tak, to już wtedy tak było, nie tylko ze mną. To się przecież objawiło w tym Posłaniu<sup>47</sup>. Awantura nie z tej ziemi.

Również w czasie zjazdu wydawaliśmy swoje gazetki. Wieczorem, zbierało się grono takich osób – „dowcipasów” – m.in. Jacek Fedorowicz<sup>48</sup>, Józef Orzeł<sup>49</sup>, i inni. I z nimi wydawaliśmy taką gazetę pt. „Pełzający Manipulo”. Bo tam na zjeździe było sporo takich, co krzyczeli, że to wszystko prowokacja, że wszędzie SB, że manipulacja itd. Więc od razu wydaliśmy numer drugi. Dlaczego? Dlatego, że skoro wyszedł numer drugi, to na pewno był pierwszy i każdy będzie go szukał. A przecież go nie było. Parę wyszło takich numerów. Skład redakcji napisany był jednym ciągiem, tworząc jeden wyraz<sup>50</sup>.

Pamiętam jak jechaliśmy na drugą część Zjazdu, to Gdańsk już wyglądał jak oblężone miasto<sup>51</sup>. Wszędzie były te grupy ZOMO, stojące to tu, to tam. Wyglądali jakby mieli odeprzeć jakieś powstanie czy co. Niefajnie to wyglądało. Pierwsza część była taka radosna. Ta druga nato-

---

1985 r. został wyrejestrowany. Drugą osobą był Ryszard Kotarski, członek Zarządu Regionu, zarejestrowany jako Tajny Współpracownik „Marek” w lutym 1981 r. Wyrejestrowany w grudniu 1982 r. Źródło: E.D. Rymar, *Niezależny...*, s. 506–507.

47 „Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej” – dokument uchwalony 8 IX 1981 r. podczas I Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”, w którym wyrażano nadzieję, że także w pozostałych państwach bloku socjalistycznego narodzi się podobny ruch związkowy. Pomysłodawcą „Posłania...” był Henryk Siciński, lekarz z Ostrowa Wielkopolskiego. Jego tekst opracowali Bogusław Śliwa oraz Jan Lityński. Por. *Posłanie, które wstrząsnęło blokiem*, „Polityka” 2005, nr 4.

48 Jacek Jan Fedorowicz (ur. 1937 r.) – dziennikarz, satyryk; początkowo współpracował z „Po prostu”, „Szpilkami” oraz „Dookoła Świata”; współautor wielu programów telewizyjnych i radiowych; od 1980 r. związany z „Solidarnością”, działacz Prymasowskiego Komitetu Pomocy Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom, redaktor „Tygodnika Mazowsze”. Zob. R. Spałek, *Jacek Federowicz*, [w:] *Opozycja w PRL...*, t. 2, s. 91–93.

49 Józef Orzeł (ur. 1946 r.). Zob. A.G. Kister, *Józef Orzeł*, [w:] *Encyklopedia „Solidarności”* ([http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Jozef\\_Orze](http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Jozef_Orze) (dostęp: 12 VII 2012 r.)).

50 W rzeczywistości niektóre numery pisma były podpisane przez ich twórców. Nr 7 z 8 września 1981 r. kończył się stopką redakcyjną: J. Fedorowicz, A. Kowalczyk, J. Orzeł, W. Zbiniewicz, L. Szaruga, G. Zlatkes.

51 Patrz przypis 43.

miast była taka groźna. Ale ta ilość spraw do załatwienia, to było to, czym się zajmowaliśmy. Trzeba było uchwalić statut i program „Solidarności”. To wszystko był tak najeżone treścią i uchwalane w takim pośpiechu... Chociaż ludzie, którzy gromadzili się wokół hali mówili, żeby się nie spieszyć. Mówili, że jeśli nie będziemy mieli gdzie spać, to oni nas przyjmą. Tylko, żeby na spokojnie nad wszystkim pracować, żeby w tym kraju się trochę zmieniło na lepsze. Tych materiałów zjazdowych było mnóstwo.

Dwa razy dziennie wychodził taki biuletyn zjazdowy<sup>52</sup>. Żeby każdy wiedział co się dzieje i nad czym pracujemy. Jak ja byłam w Gdańsku, to w Gorzowie redakcja w dalszym ciągu funkcjonowała. Wychodziło m.in. „Echo Dnia”<sup>53</sup>, które informowało o przebiegu Zjazdu. Tu w Gorzowie został Bernard Dobryniewski<sup>54</sup> i Jerzy Klincewicz<sup>55</sup>. Benek mniej pracował, bo później się okazał taką nieciekawą postacią. W 1983 r. czy 1984 r. już oficjalnie podpisał papiery o współpracy, a wcześniej to pewnie też współpracował<sup>56</sup>. Była taka sprawa, że go raz przyłapałam z włączonym nadajnikiem, jak akurat rozmawialiśmy nad czymś w redakcji. On tłumaczył, że zostawił go włączonego przez przypadek i my mu pewnie wtedy uwierzyliśmy. Bo kto mógłby przecież przypuszczać. Trzeba było ufać sobie nawzajem.

W naszej prasie było wiele krytycznych głosów na temat przebiegu Zjazdu. Teraz wiem, że te artykuły były autorstwa ludzi, którzy byli niezyczliwi „Solidarności”. Wtedy myśleliśmy, że ta krytyka, na przykład Wałęsy i jakiś tam dokumentów, to była po prostu dyskusja nad przyszłością związku i kraju. Ale oni wykorzystali to nasze zaufanie do siania

---

<sup>52</sup> Grażyna Pytlak ma prawdopodobnie na myśli „Echo Solidarności”, wydawany nie dwa razy dziennie, lecz dwa razy w tygodniu. Patrz przypisy 38.

<sup>53</sup> Patrz przypisy 38 i 52.

<sup>54</sup> Bernard Dobryniewski (ur. 1953 r.) – pracownik Gazowni, dziennikarz „Solidarności Gorzowskiej”. W lutym 1983 r. został zarejestrowany przez Wydział V SB KW MO w Gorzowie Wlkp. jako tajny współpracownik „Józef”. W 1987 r. wyemigrował do Kanady. Zob. D.A. Rymar, *Niezależny...*, s. 498.

<sup>55</sup> Jerzy Klincewicz (ur. 1948 r.) – artysta, malarz, dziennikarz; członek redakcji „Solidarności Gorzowskiej” i „Echa”. W stanie wojennym internowany. Zob. *Ibidem*, s. 504.

<sup>56</sup> Patrz przypis 54.

zamętu. Strasznie wtedy rozrabiał Ryszard Kotarski<sup>57</sup> (TW „Marek”<sup>58</sup>). Wtedy o tym oczywiście nie widzieliśmy. Wtedy drukowaliśmy, co szło. Jak to był list do redakcji, to go drukowaliśmy bez żadnego głosowania. List to list. Natomiast teksty autorskie czytaliśmy w grupie i jak zdecydowaliśmy, że jest na odpowiednim poziomie, to nie było problemu, żeby go opublikować w jakieś naszej gazecie. Musiał po prostu odpowiadać kryteriom merytorycznym. Bo przecież sporo szaleńców pisało, jak do każdej redakcji. Wielu było takich opętanych, którzy przynosili całe epistoły. Dlatego trzeba było mieć jakieś kryteria oceny. Natomiast jakieś jednej polityki programowej nie prowadziliśmy. Nie musieliśmy zgadzać się z tezami artykułu, żeby go umieścić. Artykuły przedstawiały całe spektrum, tak jak było. Ja nie miałam zamiaru kierować rzeczywistością. Ja pisałam w swoim imieniu. Każdy pisał w swoim imieniu. Dopiero z tego tygłu miało się coś wykluć.

Dziennikarze prasy oficjalnej kontaktowali się z nami. Ale nikt od nich nie chciał przejść i pisać dla nas. Był taki dość znany dziennikarz Jerzy Zysnarski, który wiem, że chodził do nas i proponował współpracę, ale za pieniądze<sup>59</sup>. A to według nas było nie na miejscu i daliśmy sobie z nim spokój. Był jeszcze jeden dziennikarz Ignacy Mikołajewicz<sup>60</sup>. Ja go znałam jeszcze ze średniej szkoły i z duszpasterstwa. W pewnym momencie był w „Ziemi Gorzowskiej” i chciał przyjść do „Solidarności”. Ale nie zdążył. Z dziennikarzy był też Bernard Dobryniewski. Ale to nie był uczciwy człowiek. On w kilku miejscach pracował, niby w redakcji i nigdzie nic nie napisał. Po całym kraju tylko jeździł, w trzech czy czterech redakcjach się zatrudnił i jeździł tylko po kasę. Jak się okazało, był też tajnym współpracownikiem.

---

<sup>57</sup> Ryszard Kotarski (ur. 1944 r.) – przewodniczący Komitetu Zakładowego w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Energetyki Ciepłej (WPEC); członek Okręgowego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania; delegat na I Wojewódzki Zjazd Delegatów, gdzie został wybrany na członka Zarządu Regionu; w lutym 1981 r. zarejestrowany przez Wydział III „A” SB jako TW o pseudonimie „Marek”. W grudniu 1982 r. wyjechał na stałe do Niemiec. Zob. D.A. Rymar, *Niezależny...*, s. 507.

<sup>58</sup> Rozmówczyni użyła tego kryptonimu.

<sup>59</sup> W rozmowie ze mną Jerzy Zysnarski zaprzeczył, aby taki fakt miał miejsce. Transkrypcja rozmowy w zbiorach autora. Brakuje innych źródeł, które mogłyby potwierdzić lub zaprzeczyć słowom p. Pytlak.

<sup>60</sup> Ignacy Mikołajewicz – dziennikarz związany z tygodnikiem pt. „Ziemia Gorzowska”.

Był taki epizod, że cenzura chciała zablokować druk jednego z numerów „Solidarności Gorzowskiej”. A wydawnictwa związkowe były zwolnione z cenzury. Co nie znaczy oczywiście, że cenzura nie interesowała się tym, co wychodziło. I to przeze mnie. Sprawa wyglądała tak, że władza nie chciała, aby film *Robotnicy '80* był wyświetlany w kinach<sup>61</sup>. To był taki dokumentalny film, którzy przedstawiał jak wyglądały strajki na Wybrzeżu w sierpniu 1980 r. Powstał on niezależnie od władz i dlatego komuniści tak się go bali. Tam gdzie był wyświetlany, szybko stawał się sukcesem. No i w Gorzowie zaczęli robić problemy. Tutaj był taki dziennikarz Franciszek Brodzik, który napisał, że nie rozumie skąd tyle hałasu, bo film jest taki słaby, że szkoda go nawet oglądać. Zatyłował ten artykuł *Awantura o nic* czy coś podobnego<sup>62</sup>. No i wtedy się zdenerwowałam. I wtedy napisałam, że on może nie chodzić na takie filmy, ale my sobie życzymy, żeby były one dostępne w naszych kinach. I będziemy na nie chodzić, i nikt nam nie zabroni. I jak ci cenzorzy zobaczyli ten mój artykuł, to zagrozili, że gazeta się nie ukarze. To my wtedy im powiedzieliśmy, że jeśli tak, to w Gorzowie będzie strajk powszechny i wszystko stanie. No to oni w końcu ustąpili. „Solidarność Gorzowska” się ukazała, tylko trochę spóźniona<sup>63</sup>.

Właśnie takie sprawy omawiane były podczas zjazdów dziennikarzy prasy związkowej. Pamiętam, że odbywały się m.in. w Puławach, parę razy w Warszawie, w Gdańsku. Polegały one na tym, że omawialiśmy sprawy związane z cenzurą. Bo nie każdy miał takie nerwy mocne, żeby postawić wszystkich na baczność, żeby powiedzieć bezpiecze, że jak coś zrobią, to będzie strajk. To zależało od miejsca. Bo jak nie było zakładów, to ta bezpieka czuła się silniejsza. A tam, gdzie były potężne zakłady, jak w Gorzowie, to SB mogła nam podskoczyć. Bo wiedzieli, że jak coś, to od razu całe miasto stanie. Ale oczywiście podczas takich zjazdów dziennikarzy trzeba było wszystko wyjaśnić i przyjąć jakąś jedną politykę. Na przykład mówiliśmy, gdzie takie historie zgłaszać, itd. A ubecja bardzo się bała, że ktoś ich skrytykuje, zwłaszcza w „Wolnej Europie”. Sporo ludzi

61 J. Eisler, *Robotnicy '80*, „Tygodnik Powszechny” 2010, nr 34.

62 F. Brodzik, *Wiele hałasu o nic*, „Gazeta Lubuska”, 13–14 XII 1980. Zob. również odpowiedź G. Pytlak: G. Pytlak, „Hałas” o „nic”?, „Solidarność Gorzowska” 1980, nr 18.

63 Por. Redakcja, „Informator Gorzowski” wstrzymał cenzor Zaborowski, „Solidarność Gorzowska” 1980, nr 18.

podczas tych spotkań poznałam. Pod koniec lat 80. też się zjeżdżaliśmy od czasu do czasu. Na przykład w Warszawie było jedno takie spotkanie.

Cenzura mogła nas podglądać tylko w drukarni. Nawet tego nie powinni robić. Nikt nawet nie śmiał przychodzić i mówić, żeby czegoś nie drukować. Jeśli już to tylko w drukarni mogli się cenzorzy dowiedzieć o czym będzie kolejny numer. A to i tak nielegalnie. Bo oni żadnej władzy nad nami nie mieli i mieć nie mogli. Pisma zakładowe nie podlegały przecież cenzurze. W trakcie swojej pracy nie spotkałam się też z próbami cenzorowania przez regionalne władze „Solidarności”. Raczej się nie wtrącali. U nas nie było żadnego konfliktu. Raz tylko pamiętam jak po Zjeździe streściłam w gazecie program „Solidarności”<sup>64</sup>. Na to Edward Borowski mówi, że zrobiłam to niepotrzebnie, bo przecież niedługo zostanie wydrukowany cały program i to w wielkim nakładzie, żeby każdy mógł się z nim zapoznać. I co? I nie zdążyli. Komuniści wprowadzili stan wojenny i już nie miał kto wydrukować programu. I tak to moje streszczenie zostało na ładnych kilka lat jako jedyny ślad tego programu. Bo gdzie indziej w Gorzowie czy województwie ludzie mogli się o tym programie dowiedzieć? Zwłaszcza w stanie wojennym...

Taki program w „Solidarności” przeczytać to trzeba dużo czasu. A jak jest streszczony w punktach, to nawet na tablicy ogłoszeń można go wywiesić i każdy może sobie przeczytać. Później się kilka razy droczyłam z Borowskim. Mówiłam mu: „Widzisz, ładny byś miał teraz program!”. Na co on przytakiwał i mówił, że chyba musiałam mieć przecucie jak to wszystko się skończy. Bo faktycznie ten zjazd to było dla nas wielkie wydarzenie. Naprawdę czuliśmy, że zmieniamy świat. A potem to zostało brutalnie przerwane, 13 grudnia 1981 r.. I niepotrzebnie to wszystko się zatrzymało, na prawie dziesięć lat...

W stanie wojennym i później praca wyglądała już zupełnie inaczej. Na początku milicjanci wpadli do redakcji i zostawili jakieś pobojuwisko. Dokładnie nie wiem, bo mnie zgarnęli w nocy wraz z ogłoszeniem stanu wojennego<sup>65</sup>. Do redakcji weszłam, znaczy do siedziby redakcji, dopiero po 1989 r. Koledzy natomiast opowiadali mi, że milicjanci wpadli do redakcji, wywalili drzwi i okna, zniszczyli sprzęt. Niby czego szukali.

---

<sup>64</sup> „Solidarność Gorzowska” 1981, nr 38.

<sup>65</sup> Szerzej na temat okoliczności internowania Grażyny Pytlak patrz: „Ostatnie ofiary stalinizmu w Polsce w okresie stanu wojennego 1981–1983 i ich obrońcy”, por. przyp. 11.

Ale co mogli tam znaleźć? Jakies długopisy, kartki? Przecież tam nic ważnego nie było. Głupi nie byliśmy, żeby trzymać tam ważne papiery. A poza tym, to co mogło ważnego być w redakcji? Przecież my pisaliśmy z głowy, albo z telefaksów, które do nas przychodziły. Czasem dowiadywaliśmy się czegoś ciekawego z rozmów. Takiego prawdziwego archiwum redakcyjnego nie było. Bo to przecież nie była prawdziwa gazeta czy gazety. Nie było na to ani środków, ani czasu, ani potrzeby. Nasze gazety pisały o „Solidarności” i takie miały być.

Ostatni numer „Solidarności Gorzowskiej” miał się ukazać właśnie w momencie wprowadzenia stanu wojennego. Bezpieka wpadła do drukarni i kazała zniszczyć wszystkie egzemplarze. Bo one były już wtedy wydrukowane<sup>66</sup>. Ale od czego są drukarze? Co zniszczyli, to zniszczyli, a co ukradli, to ukradli. I część egzemplarzy faktycznie udało się zachować. Oczywiście one nie trafiły do zwykłego obiegu, bo ich liczba była zbyt mała. Ale jeden egzemplarz tego numeru zachowałam i wciąż mam. Parę osób też go miało. Jak wróciłam z internowania, to pierwsza rzecz jaką mi przynieśli, to właśnie była ta gazeta. Wtedy dostałam jeszcze gałązkę białego bzu. A to był marzec. Gdzie go wyhodowali, to nie mam pojęcia. Czyli gazeta nie wyszła, ale wyszła.

W czasie jak siedziałyśmy w internowaniu, to od razu namawialiśmy się. Czyli były przeważnie takie głosy: „Niech nas tylko puszcza, to wtedy się zacznie”. Teraz to doświadczenie przed „Solidarnością” było potrzebne. Że można robić bibułę, że można ją kolportować i drukować. Tego wszystkiego się nauczyliśmy przed. I chociaż bezpieka zrobiła nam „kuku”, to jednak dalej chcieliśmy działać i walczyć. Wszystko tylko wróciło do punktu wyjścia sprzed powstania „Solidarności” w 1980 r. Gdyby nie było takich doświadczeń, być może byśmy sobie nie poradzili. I byłoby w Gorzowie jak w Zielonej Górze, gdzie po stanie wojennym nic się nie działo. Oni nie mieli tego korowskiego doświadczenia, że można coś drukować w podziemiu, że można po cichu rozprowadzać gazety, itd. A myśmy już to wiedzieli.

To była jedna rzecz. Druga to był sam fakt internowania. Jak już nas zwieźli do tej Gołdapi, to z internowanych kobiet można by utworzyć trzy uniwersytety i akademię medyczną oraz dwie politechniki<sup>67</sup>. To wszystko

---

<sup>66</sup> Patrz przypis 39.

<sup>67</sup> Por. *Kobiety internowane. Gołdap 1982*, red. E. Rogalewska, Białystok 2008.

były takie panie, które nie tylko krzyczały, ale coś robiły. Panie z prasy, panie z uniwersytetów. Jakieś wykładowczynie. Czyli takie osoby, które się liczyły w swoim środowisku. Czyli to była doskonała okazja, żeby się poznać, porozmawiać i coś zaplanować. Dzięki temu poznałam dziewczyny z całego kraju. To było bardzo pomocne później, jak musiałam dużo jeździć. Wiadomo było do kogo się zwrócić, u kogo się zatrzymać. Komu coś przekazać. Po prostu to nam bardzo ułatwiało życie. Nas było mniej, ale panów było więcej. Oni przez większą liczbę ośrodków musieli przejść, a więc jednocześnie poznali więcej osób. I jak to wszystko się razem poskładało, to powstała wspaniała siatka kontaktów, którą można było później wykorzystać.

Trochę jednak zawodziły zasady konspiracji później. Zwłaszcza tu w Gorzowie. A to któryś sobie popił i nagle robił się rozmowny. Albo coś innego. Jak dzieci. Dużo było takich wpadek. Redakcja jednak nie wpadła nigdy. Wpadali głównie kolporterzy. Drukarze chyba raz albo dwa. Raz na pewno wpadła drukarnia czyli sprzęt. Paru drukarzy też siedziało. Ale redakcja nigdy. Mówię o „Feniksie”<sup>68</sup>, bo nie wiem jak było w przypadku innych tytułów wydawanych w podziemiu w Gorzowie.

Część ludzi, którzy byli internowani, po wyjściu kontynuowała działalność jak przed stanem wojennym. Zostały odbudowane dawne struktury, itd. Ale nie zawsze ci sami ludzie byli w tych samym strukturach. Niektórzy się bali. Ale w moim przypadku było inaczej. Pomyślałam sobie tak, że przecież bezpieczeństwa nigdy nie uwierzy, że ja nic nie robię. Tak czy inaczej będą mnie nękać. Więc dlaczego mają mnie nękać za nic? [śmiech] Tak więc postanowiłam dalej działać. A poza tym w czasie tego internowania miałam poważny wypadek i nie miałam do czego wrócić<sup>69</sup>. Redakcji nie było. Z wykształcenia jestem inżynierem budownictwa lądowego. Wcześniej pracowałam w biurze projektów. Jak więc oberwałam w tym wypadku, to byłam prawie ślepa. Więc co ja mogłam robić? Z czym iść do „ludu pracującego miast i wsi”? Wylądowałam na rencie inwalidzkiej i coś

---

<sup>68</sup> „Feniks” – biuletyn informacyjny Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność” Regionu Gorzów Wlkp.; wydawany w latach 1982–1989 i dalej (już jako pismo legalnych struktur regionalnych związku). Do 1989 r. ukazały się 194 numery pisma, każdy o objętości od 4 do 8 stron i w nakładzie do 3 tys. egzemplarzy. Redaktorem naczelnym został Rafał Zapadka. Z pismem współpracowali m.in. Grażyna Pytlak, Władysław Czyżewski, Kazimierz Modzelan i inni. Zob. Z. Syska, *Gorzowska prasa...*

<sup>69</sup> Patrz przypis 65.



musiałam robić, żeby nie zwariować. To po pierwsze. A po drugie nie mogłam im darować tej „Solidarności”. Że ją zniszczyli. Coś tak wspaniałego się rodziło w Polsce, coś, czego jeszcze nie było na świecie. A oni ją rozwalili jak babki z piasku. Głupki. To była po prostu zbrodnia. Jak można było coś takiego zrobić? Temu fajnemu, sprytnemu narodowi? Cały ten komunizm mógłby dziesięć lat wcześniej runąć.

Po wyjściu z internowania pracowałam przy „Feniksie”<sup>70</sup>. Pisałam dużo tekstów. Byłam od początku, od pierwszego numeru „Feniksa”. Pomysł urodził się we Wrocławiu. Tam przebywał Zbyszek Belz<sup>71</sup> i o tym wiedzieliśmy. Stenia Hejmanowska<sup>72</sup> pojechała raz do niego, bo już wiedzieliśmy, że on tam coś robi z Morawieckim<sup>73</sup>. Więc trzeba było pojechać, żeby go tutaj przywieźć, bo i u nas byli ludzie, z którymi można było coś zrobić. I tam to obgadali, że będzie wydawane pismo u nas, jak to będzie wyglądało i już. „Feniks”, czyli pismo czy „Solidarność” będzie się odradzać. Pamiętam, przyszła Hejmanowska do mnie w niedzielę, z takim panem ze „Stilonu” – Kazimierzem Modzelanem<sup>74</sup> i powiedziała, że

<sup>70</sup> Grażyna Pytlak została zwolniona z internowania 12 marca 1982 r. Zob. *Kobiety internowane...*, s. 63.

<sup>71</sup> Zbigniew Belz (ur. 1955 r.) – od września 1980 r. członek Komitetu Zakładowego przy Sądzie Rejonowym w Gorzowie Wlkp., delegat na I Wojewódzki Zjazd Delegatów Regionu Gorzów Wlkp., członek Zarządu Regionu, delegat na I Krajowy Zjazd Solidarności, członek Prezydium Zjazdu. Współzałożyciel Polskiej Partii Demokratycznej (1981 r.). W latach 1982–1983 przewodniczący gorzowskiej Regionalnej Komisji Wykonawczej, założyciel pisma „Feniks”. Współzałożyciel „Solidarności Walczącej”. Zob.: D.A. Rymar, *Niezależny...*, s. 494.

<sup>72</sup> Stefania Hejmanowska (ur. 1937) – od września 1980 r. członek Komisji Zakładowej w ZWCh „Stilon”. Od grudnia 1980 r. członek Prezydium Komisji Zakładowej. Delegat na I Wojewódzki Zjazd Delegatów Regionu Gorzów. Po wprowadzeniu stanu wojennego internowana w różnych ośrodkach odosobnienia. W sierpniu 1985 r. aresztowana. Członek Krajowej Komisji Wykonawczej oraz Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym „Solidarności” Lechu Wałęsie. Uczestnik obrad Okrągłego Stołu w podzespole ekologicznym. W czerwcu 1989 wybrana senatorem z list Komitetu Obywatelskiego. Zob. *ibidem*, s. 501.

<sup>73</sup> Kornel Morawiecki – patrz N. Wójtowicz, *Kornel Morawiecki*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2009, nr 5–6, s. 126–127. G. Kowal, *Kornel Morawiecki – twórca „Solidarności Walczącej”*, [w:] *Ziemie Zachodnie – historia i perspektywy*, red. W. Kucharski, G. Strauchold, Wrocław 2011, s. 283–295.

<sup>74</sup> Kazimierz Modzelan (1941–2001) – od września 1980 r. członek Komisji Zakładowej w ZWCh „Stilon”. W 1982 r. internowany w Głogowie i Grodkowie. W latach

będziemy robić. Tak sobie ustaliliśmy, że na pięć numerów to nie ma co się zabierać. Ale jeśli uda nam się wydać 50 numerów to będzie sukces i faktycznie warto to robić. Ale później ją zamknęli, za działalność w nielegalnej „Solidarności”. Mnie też strasznie straszyla, że mnie zamkną. Ale na szczęście tych swoich gróźb nie zrealizowali [śmiech].

Miałam takie szczęście, że jak coś czytali w „Wolnej Europie”, to przeważnie mój tekst wynaleźli. Używałam różnych pseudonimów, nawet za każdym razem podpisywałam się inaczej<sup>75</sup>. Żeby zmylić bezpiekę. Żeby zastanawiali się czy zmieniałam pseudonim czy nie. To już był ich problem. Niech oni sobie szukają i się zastanawiają czy pisałam, czy nie. A u mnie w mieszkaniu byli często. Wpadali z „sąsiedzką wizytą” [śmiech]. Dlaczego? W bloku na wprost mieszkał szef wydziału śledczego. Na dole mieszkał wiceszef. Jeszcze niedaleko mieszkał ktoś inny. W pobliżu był też taki specjalista od spraw kościelnych podobno. A więc co ja wyszłam na balkon kwiatki podlać czy coś, to cała ta bezpieka widziała czy ja jestem w domu, czy nie. Ale pod latarnią najciemniej. Naprawdę! Nie raz stałam na przystanku czekając na autobus z torbą pełną bibuły. A oni razem ze mną czekali. I nic. A ja sobie myślałam: „Ale byście dużo dali, gdybyście wiedzieli co mam w torbie. Awans w kieszeni!”

Parę razy widzieli, że rozmawiam z sąsiadami. To wtedy wpadali i wszystkim robili rewizję. Na całej klatce. Myśleli, że ja te swoje dzieła trzymam w piwnicach u sąsiadów. A to było tak, że książki czy inne wartościowe publikacje schowałam całkowicie poza rodziną. W życiu bym nie pomyślała, żeby dać jakieś trefne rzeczy sąsiadom. No chyba każdy normalny człowiek by tak postąpił. A oni dalej swoje, myśleli, że bibułę trzymam u sąsiadów. U rodziny oczywiście też robili rewizje. Szwagier miał fermę w Starym Polichnie<sup>76</sup> i tam raz pojechali. Wpadli, szukali, szukali. Myśleli, że ja to trzymam gdzieś między tymi kurami czy co? Przecież nie. Oczywiście na wsi można było coś ukryć ale też z głową. Przecież każdy wiedział, że nie nosi się gazet na wsi w nocy, bo wtedy wszystkie psy się zrywają i szczekają. I dekonspiracja gotowa. Bibułę się

---

1982–1985 kolporter wydawnictw podziemnych, drukarz pisma „Feniks” (D.A. Ry-mar, *Niezależny...*, s. 512).

<sup>75</sup> Wśród najczęściej stosowanych pseudonimów przez Grażynę Pytlak były: „Redaktor pierwszy”, „Dziesiąty”, „Mrówka”, „Biedrona”.

<sup>76</sup> Stare Polichno – wieś w ówczesnym woj. gorzowskim, położona ok. 16 km na południowy wschód od Gorzowa Wlkp.

nosi wtedy, kiedy jest największy ruch. No więc nie jedzie się na wieś, bo widać jak wsiadam i wysiadam, i że jestem obca. Takie rzeczy robi się tam, gdzie jest dużo ludzi. Raz mieliśmy niestety taki pomysł. Pojechał jeden drukarz drukować na wieś – była tam jedna drukarnia w Grąsach u państwa Kowalczyków<sup>77</sup> – i bezpieka wszystko widziała. A ja niestety namówiłam tych Kowalczyków do tej roboty.

Gdzie były drukarnie, to nie wiem. Na pewno w kilku miejscach, nie w jednym. Ale gdzie dokładnie, to nie wiem i nie chciałam wtedy wiedzieć. Na pewno była przez pewien czas w Boleminie<sup>78</sup>, w Grąsach<sup>79</sup>. Później przez jakiś czas była w Stawie<sup>80</sup>. Bardzo często zmieniało się. Nie mieliśmy tylko jednego powielacza. Raz były dwa, raz trzy. Raz jak jeden wpadł, to ukradliśmy drugi. Niestety maszyny to maszyny, jak trzeba było ukraść, to nie było wyjścia.

Największe kłopoty były z papierem. Papieru nie można było kupić. Przecież nie było czegoś takiego jak kupowanie papieru w ryzach. Kiedyś złapali jednego z podziemia na tym. Dali w jednym ze sklepów ze stoiskiem papierniczym papier w ryzach. I jakiś głupol poszedł i kupił ten papier. Poszli za nim i wpadka była. Nie wolno było robić czegoś takiego! Tylko nieodpowiedzialni albo może zbyt naiwni na coś takiego się zdecydowali. Przecież konspiracja nie została wymyślona ot tak dla kaprysu. Trzeba było przed władzą się chronić i skrywać, a nie wystawiać na odstrzał. A takie kupowanie papieru to było właśnie takie wystawianie się. Papier nam kradli w Kostrzynie, w fabryce papieru<sup>81</sup>. Tam rzeczywiście szedł duży przemysł. A taki drobny papier to różnie. Na przykład mi na mieście ludzie dawali papier wyniesiony z biura. Ktoś miał na przykład 20–30 kartek w biurze i przyniósł. Nawet jakby go przyłapali, to co? Czystego papieru nie można dawać? To nie były wielkie ilości, ale właśnie kilkanaście, czasami kilkadziesiąt kartek. Czasami przynosili mi też kartki z mojego dawnego biura projektowego, w któ-

---

<sup>77</sup> Osoby niezidentyfikowane z imienia.

<sup>78</sup> Bolemin – wieś w ówczesnym woj. gorzowskim, położona ok. 12 km na południe od Gorzowa Wlkp.

<sup>79</sup> Grąsy – wieś w ówczesnym woj. gorzowskim, położona ok. 48,5 km na północny wschód od Gorzowa Wlkp.

<sup>80</sup> Staw – wieś w ówczesnym woj. gorzowskim, położona ok. 30 km na północ od Gorzowa Wlkp.

<sup>81</sup> Ówczesne Kostrzyńskie Zakłady Celulozowo-Papiernicze w Kostrzynie.

rym kiedyś pracowałam. Gdzieś tam rodzina wyjęła parę kartek. Ale ja nie musiałam mieć takich dobrych kartek. Musiałam mieć tylko taki papier, żeby można było na nim napisać coś na maszynie i to wszystko.

Maszynę miałam swoją. Raz czy dwa była ona aresztowana. Ale zawsze robiłam awantury i pisałam skargi do prokuratury. Pisałam, że nie dość, że mnie wywieźli i zamknęli, że wróciłam w stanie nie nadającym się do niczego i że jedyną rzeczą, którą mogę robić, to pisać na maszynie, a i tak mi ją zabierają. Więc niech mi ją oddadzą, bo ja nie mogę inaczej. No i oddawali. Z trudem, z żalem, ale oddawali. Przeważnie oddawali, bo miałam znane koleżanki. Zwłaszcza taką Halinę Mikołajską<sup>82</sup>. Ona miała wejścia do każdej radiostacji zachodniej. Więc jakby oni mi jeszcze raz maszyny nie oddali, to zaraz „Wolna Europa” by o tym mówiła i ja bym w tej „Wolnej Europie” też mówiła. Nie wiem dlaczego, ale oni strasznie się denerwowali jak ktoś na nich mówił coś złego w „Wolnej Europie”. Strasznie się tego bali. Ta opinia publiczna jednak była dla nich ważna. Kiedyś nie chcieli mi dać paszportu, bo musiałam jechać do Francji na operację oczu. Chodziłam, prosiłam, a oni nie. Więc w końcu się zdenerwowałam i powiedziałam, że więcej już do nich nie przyjdę. A oni wiedzieli, że to znaczy, że zaraz o tej sprawie będą mówić w „Wolnej Europie”. I się przestraszyli, i dali mi ten paszport<sup>83</sup>.

Praca w gazecie podziemnej była zupełnie inna od wcześniejszej. Wtedy teksty się przepisywało na maszynie. Potem zanosilo się je do drukarni, ktoś to wszystko składał i pilnował, żeby wydrukowało się tak, jak powinno. Znowu, jeśli coś się robiło na naszym offsecie, to trzeba było wtedy składać pojedyncze literki, wycinać je, wyklejać, itd. To był cały długotrwały i często męczący proces. Czyli takie rękodzieło. Ale jednocześnie to wszystko dawało wiele satysfakcji. Po stanie wojennym, po zejściu do podziemia, było natomiast zupełnie inaczej. No, oczywiście na początku trzeba było napisać tekst. Jak już on był napisany, najlepiej na maszynie, trzeba było zanieść do takiego punktu, gdzie były

---

<sup>82</sup> Halina Mikołajska (1925–1989) – aktorka teatralna, działaczka opozycji antykomunistycznej w Polsce, rzecznik prasowy Komitetu Obrony Robotników. Sygnatariuszka *Listu 59*, protestującego przeciwko zmianom w Konstytucji PRL, zwłaszcza wpisaniu do niej kierowniczej roli PZPR i nierozzerwalnego sojuszu z ZSRR. W stanie wojennym internowana. Prywatnie żona Mariana Brandysa. Zob. P. Sowiński, *Halina Mikołajska*, [w:] *Opozycja w PRL...*, t. 2, s. 224–225.

<sup>83</sup> Prawdopodobnie G. Pytlak otrzymała paszport w 1984 r.

wszystkie zbierane. Rafał Zapadka<sup>84</sup> je zbierał. Tam musiało się zgromadzić tyle tekstów, żeby starczyło na jeden numer. Musiały być też potwierdzenia dostarczenia pieniędzy na działalność, itd. I jak już to wszystko zostało zebrane, to wtedy Zapadka je zanosił takim paniom do przepisania. To różne panie pisały. Najwięcej pisała taka pani Ziuta Lenartowicz<sup>85</sup>, z tego co wiem. Ja sama też czasami przepisywałam na tej woskówce. To zależało wszystko od sytuacji. Czasami ktoś wyjechał, czasami ktoś zachorował. Przecież czasami kogoś aresztowano albo wzięto na przesłuchanie. Wiedzieliśmy doskonale jak sprawy wyglądają i nigdy nie było problemu z tym, żeby ktoś za kogoś innego przepisał tekst. Jak trzeba było, to się siadało i robiło.

Jak już się przepisało to wszystko na woskówce, to później ta woskówka była zanoszona do drukarni<sup>86</sup>. Tam to wszystko wędrowało na powielacz czy na ramce to drukowali swoją odpowiednią techniką. Trzeba było tylko w miarę dyskretnie i bez rozgłosu dostarczać te teksty w odpowiednie miejsca. Na przykład jak ja coś napisałam wieczorem – miałam taki specjalny miękki papier, jak bibułka. Taka przebitka. To się kładło kilka takich kartek poprzedzielanych kalką, to można było kilka egzemplarzy za jednym pisaniem zrobić. Na normalnym, twardym papierze nie dałoby się zrobić tyle egzemplarzy na raz. A na miękkim można było. Ja na tej przebitce pisałam jako pierwszy egzemplarz, żeby to było w miarę miękkie, niedużo miejsca zajmowało i było w miarę cienkie. To pisałam i składałam do kieszeni od szlafroka w łazience. Bo bezpieka miała różne pomysły na rewizje. A to rano przychodzili, a to popołudniu, a to wieczorem. Więc, żeby to zawsze było w tej kieszeni, bo jak pukali, to ja zawsze zdążyłam wejść do łazienki i w termie spalić. Parę razy tak się zdarzyło. Bo ja pisywałam do innych gazet, nie tylko w Gorzowie, ale w innych ośrodkach też. Więc zawsze w tej kieszeni

---

<sup>84</sup> Rafał Zapadka (ur. 1952) – socjolog, działacz opozycji demokratycznej w Gorzowie Wlkp. Od czerwca 1981 r. pracownik Ośrodka Społeczno-Zawodowego przy NSZZ „Solidarność” w Gorzowie Wlkp., od 1983 r. redaktor naczelny pisma „Feniks”. Zob. D.A. Rymar, *Niezależny...*, s. 525.

<sup>85</sup> Zuzanna Lenartowicz – jedna z osób przepisujących na maszynie teksty przeznaczone dla „Feniksa”. Osoba szerzej niezidentyfikowana.

<sup>86</sup> Woskówka – metoda przepisywania tekstów na matrycę woskową, z której następnie drukowało się na ramce lub na sicie. Por. P. Krysiak, *Bibuła moja miłość*, „Gazeta Wyborcza”, dodatek lokalny, 10 XII 2000 r.

jakiś kawałek był. A to przecież łatwo było też spuścić w ubikacji i tyle wiedzieli. A materiał miałam w głowie.

Nie wypytywałam Zapadki, gdzie on to trzyma. Pewnie nie w domu. Ale on nie miał nigdy rewizji. Bo bezpieka myślała, że to wszystko u mnie się dzieje. Że to ja zbieram te teksty, że je piszę i u siebie przechowuję. Do końca 1989 r. zebrałam taki ładny plik tych dokumentów nakazujących rewizję. Co raz tu wchodzili, ale oczywiście niczego nie znajdowali, bo to nie ja te materiały przechowywałam. Ale już nie mieli innego pomysłu. Stale tutaj szukali, a ja nigdy im nic nie powiedziałam. Robiłam zdziwione oczy niewinnej owcy. Bo co oni tu szukają? Przecież ja ledwo widzę, a oni jakiś materiałów redakcyjnych szukają. Ale też wiedziałam, że ja odeprę takie podejrzenia, ze względu na swoją przeszłość. Co do innych, to nie miałam pewności, bo nigdy nie wiadomo kto i kiedy pęknie.

A ci kolporterzy to ludzie! Szkoda gadać. Kiedyś pojechaliśmy z Edwardem Borowskim na rozprawę przeciwko naszym kolporterom. Pamiętam, że sędzia prowadzący był rudy. To był taki tragikomiczny obrazek. I ci kolporterzy to mówili... że jeden czytał, ale nie nosił, drugi nosił, ale nie czytał, trzeci czytał, ale nie zgadzał się z tym, co tam piszą. I tak w kółko. Aż w końcu tak się zapędzili, że sami nie wiedzieli czy nosili, czy tylko czytali i czy się zgadzali z tym co tam przeczytali. Kręcili, mącili, nie można było dojść do tego, kto komu przekazywał i kiedy, i po co. Czy oni to nosili na złość, przeciwko czy nie wiadomo co. A mnie aż ze wstydu w ziemię wbijało. Bo jakby mnie złapali, to bym wzięła to na klatę i bym się przyznała. Nosiłam, bo chciałam. W końcu jakieś poczucie honoru trzeba mieć. A oni nie. Pośmiewisko z siebie robią byle tylko uniknąć kary. Ale jak się okazało to też było skuteczne. Na koniec ten sędzia spojrzął tak na mnie i na Borowskiego i powiedział: „Ile prawdy w tych zeznaniach, tyle sprawiedliwości” i dał im wszystkim wyroki w zawieszeniu.

Ze starą redakcją utrzymywałam kontakt po 13 grudnia 1981 r. Była taka Majka<sup>87</sup>. Była naszą maszynistką, sekretarką w redakcji, jeszcze przed stanem wojennym. Potem była łączniczką Zbigniewa Bełza, który tutaj się ukrywał i robił tę całą siatkę, to podziemie i je firmował. Ona sama tekstów nie pisała, ale miałyśmy kontakt ze sobą. Jurek Klincewicz

---

<sup>87</sup> Osoba niezidentyfikowana z nazwiska.

najpierw był w internowaniu. Jak wyszedł z internowania to zaraz go zamknęli, jak przed katedrą śpiewał „Nie będzie Rusek pluł nam w twarz, ni dzieci nam tumaniał” [śmiech]. Śpiewał to w czasie manifestacji. Więc był już dla nas stracony. W więzieniu rozpoczął jakąś długą głodówkę i chyba coś mu się stało z psychiką. Bernard Dobryniewski załapał się na współpracę, więc był stracony dla nas. Jurki – czyli nasi prawnicy – Jerzy Wierchowicz<sup>88</sup> i Jerzy Synowiec<sup>89</sup>, oni nas cały czas wspierali. Wierchowicz prowadził obronę wielu tych naszych ludzi z podziemia. Jurek Synowiec to samo, więc miałam z nim stały kontakt. A tych pisarzy różnych to było wiele. Jak ktoś coś mi napisał, to dawał mi. Czasami ja sama pisałam.

Najgorzej było z drukarnią. Bo to była maszyna. Takiego nakładu nie dało się wydrukować w ciągu pięciu minut. Zajmowało to kilka godzin. I to był ten czas, kiedy mogli wpaść i wtedy nic nie można było zrobić. A jacy ci kolporterzy byli, to już mówiłam. Jaka konspiracja, takie wpadki. Jakby zachowali zdrowy rozsądek, to by nic się nie stało. Ja nie byłam w kolportażu, ale też czasami woziłam. Kiedyś jechałam z Warszawy pociągiem z całą, ciężką torbą bibuły. I tak przez całą podróż kombinowałam jak przenieść tę torbę przez dworzec, bo na dworcu ciągle SB stało. Więc znalazłam kogoś z Gorzowa i z miną niewiniątka poprosiłam, czy nie mógłby przenieść tej torby, bo tam czeka już siostra, a ja jestem słaba i nie dam rady zabrać tej torby. Więc ten pan zgodził się, a ja sobie spokojnie z torebką pod pachą przesłam dworzec. Szłam trzy kroki za nim, żeby nikt nie myślał, że ja z nim jestem. Jak się potem okazało, ten mężczyzna, który mi pomógł, to był dyrektor jakiegoś dużego zakładu w Gorzowie.

Albo jak z Francji wracałam<sup>90</sup>. Dostałam wtedy wiele materiałów z „Kultury” i innych ośrodków emigracyjnych. Wracałam samolotem

---

<sup>88</sup> Jerzy Wierchowicz (ur. 1951 r.) – adwokat, współpracownik redakcji „Solidarność Gorzowska”. Od 1982 r. obrońca w procesach politycznych, współpracownik Komitetu Helsińskiego. G. Pytlak, *Jerzy Wierchowicz*, [w:] *Encyklopedia „Solidarności”* ([http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Jerzy\\_Wierchowicz](http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Jerzy_Wierchowicz) (dostęp: 12 IX 2012 r.).

<sup>89</sup> Jerzy Piotr Synowiec (ur. 1953 r.) – adwokat, członek redakcji „Solidarność Gorzowska”. Obrońca działaczy opozycji demokratycznej w Gorzowie Wlkp., w tym m.in. kolporterów pisma „Feniks” (1983 r.). G. Pytlak, *Jerzy Piotr Synowiec*, [w:] *Encyklopedia „Solidarności”* ([http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Jerzy\\_Piotr\\_Synowiec](http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Jerzy_Piotr_Synowiec), dostęp: 12 IX 2012 r.).

<sup>90</sup> Patrz przypis 83.

i wiedziałam, że na pewno wytypują mnie do rewizji. Jak już byłam na lotnisku, to zobaczyłam przejście dla niepełnosprawnych i zanim się połapałam, to już byłam po drugiej stronie. Przyjechali oczywiście do mieszkania rano, zobaczyć co przywiozłam. Z takim atakiem, że właśnie mam bibułę z Paryża i w ogóle. A ja na szczęście nie trzymałam tego u siebie tylko już po drodze rozdałam. Spokojnie im odpowiedziałam, że przecież była kontrola graniczna i gdybym coś miała, to dawno by już celnicy znaleźli. Ale nic nie znaleźli, nie zostałam zatrzymana, więc pytam się o co chodzi. Wtedy on zgłupieli i sobie poszli. „Kultura” paryska dawała sporo i to za darmo. Raz rozmawiałam z Jerzym Giedroyciem. Nawet jakąś nagrodę otrzymałam od nich. I pojechałam mu podziękować. Widziałam Józefa Czapskiego, ale to było w czasie, kiedy nie rozmawiał z Giedroyciem, tylko wzrokiem się mijali.

Oczywiście była też inna działalność, nie tylko związana z „Feniksem” czy innymi gazetkami. Przez cały czas utrzymywałam kontakty z Radiem Wolna Europa. Kontakt ten miałam trochę przez Paryż, a trochę przez Warszawę. Po prostu znajomi znajomych wiedzieli komu przekazać odpowiednie informacje. Mówiłam im o co chodzi i później to było na falach. Teksty sami znajdowali. My dawaliśmy im bibułę. Był taki punkt, gdzie dostarczało się prasę i ktoś to zabierał. Nie wiem, gdzie był ten punkt. Prawdopodobnie w Gorzowie. Ja czasami robiłam takie opracowania zbiorcze na temat represji czy coś podobnego i to przekazywałam do Komitetu Prymasowskiego<sup>91</sup>. Tam właśnie najwięcej rzeczy się działo. Tam można było otrzymać pomoc, ale też się składało sprawozdania, opisy itd. Wiem też, że „Tygodnik Mazowsze” miał pomoc. Wiem też, że „Tygodnik Mazowsze” był i u nas drukowany. W Warszawie się nie dało, więc u nas w Gorzowie drukowaliśmy przez jakiś czas, nie tylko na nasze potrzeby.

Jeszcze ważnym elementem, o którym mało się dziś mówi, to było to, że zorganizowaliśmy Komitet Pomocy Więźniom Politycznym<sup>92</sup>. I to było

---

<sup>91</sup> Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Represjonowanym Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom.

<sup>92</sup> Właśc. Okręgowy Komitet Więzionych za Przekonania Gorzów Wlkp. – powołany 19 II 1981 r. przez Międzyzakładowy Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność”. W Komitecie działali m.in. ks. Witold Andrzejewski, Zbigniew Bełz, Edward Borowski, Władysław Czyżewski, Jan Korcz oraz Ryszard Kotarski. Jednym z zadań Komitetu było pisanie wniosków, podań i odwołań w sprawie osób aresztowanych ze względów politycznych. Komitet zakończył swoją działalność po 13 XII 1981 r., w wy-



duże poczucie bezpieczeństwa. Już w czasie internowania zaczęły tutaj przychodzić paczki, nawet z zagranicy. Jeszcze sprzed stanu wojennego mieliśmy znajomych z Francji, którzy nas odwiedzili. Więc jak wprowadzili stan wojenny, to ci Francuzi wiedzieli z kim się kontaktować i komu ewentualną pomoc wysyłać<sup>93</sup>. Pomagał też ks. Andrzejewski. We Francji wydawali „Feniks Północy” i ja pisałam do nich teksty. Oni tłumaczyli je na francuski. Któregoś dnia oni zapomnieli się i podpisali jeden z tekstów moim nazwiskiem. No i wtedy bezpieka wpadła z krzykiem, że kontrwywiad się interesuje i w ogóle. A tekst był o internowaniu. Więc ja im odpowiedziałam, że nic nie zmyślałam, że faktycznie tak było. Rozmawiać mi nie wolno? Przyjechali do Gorzowa, rozmawiałam z nimi, oni napisali i podpisali moim nazwiskiem. Takie to było chore, że robili problemy, bo ktoś rozmawiał z innym, czy że coś napisał.

Najbarwniej wyglądała chyba produkcja radiowa<sup>94</sup>. Jak się okazało, to te radia ludzie robili nawet z zelówki. Ile miejsc, tyle pomysłów na radio. Podobno nasi poprosili też Stasi z Niemiec Wschodnich, żeby pomogli rozgryźć im to radio. Bo według nich musiała to być centralna struktura, bo inaczej nie mogłoby funkcjonować. A przecież to było zupełnie inaczej. Kto mógł, ten nagrywał i nadawał. Raz się udało, raz nie. Myśmy mieli radio w strukturach Regionalnej Komisji Wykonawczej. I to radio było na tyle bezcenne, że miało swój harmonogram, że tu jechało, że tam. Ale w innych miejscowościach to ludzie sami robili audycje. Ktoś coś napisał, spróbował, przeczytał i nadał. Nie było żadnej centralnej struktury. Każdy po swojemu to robił.

Jak tak teraz myślę, to ile ludzkiej inicjatywy, ile ludzkich talentów zostały zmarnowanych przez stan wojenny. Ale jednocześnie, wtedy dopiero poczuliśmy tę prawdziwą, ludzką solidarność. To był trudny, ale ciekawy czas. Teraz ktoś może pomyśleć, że zmarnowaliśmy kawał życia. Na

---

niku internowania lub aresztowania większości jego członków. Zob. Źródło: G. Pytlak, *Okręgowy Komitet Więzionych za Przekonania Gorzów Wlkp.*, [w:] *Encyklopedia „Solidarności”*, ([http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=To0589\\_Okr%C4%99gowy\\_Komitet\\_Wi%C4%99zionych\\_za\\_Przekonania\\_Gorz%C3%B3w\\_Wlkp.](http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=To0589_Okr%C4%99gowy_Komitet_Wi%C4%99zionych_za_Przekonania_Gorz%C3%B3w_Wlkp)) (dostęp: 12 IX 2012 r.).

<sup>93</sup> Por. Ł. Częścik, *Francuzi nie zawiedli nas 1982–2000*, Wrocław 2000.

<sup>94</sup> Por. J. Holzer, K. Leski, *„Solidarność” w podziemiu*, Łódź 1990; D.A. Rymar, Z. Bodnar, *Radio „Solidarność” w Gorzowie Wielkopolskim w latach 1982–1989*, Szczecin 2009.

co? Na ukrywanie kawałka karteczki w kieszeni? Ale dzięki tej karteczce udało nam się wygrać tę wojnę z komuną. Oczywiście różne czynniki złożyły się na nasz sukces. I papież oczywiście, i postawa hierarchii, na którą Jan Paweł II też miał przecież znaczny wpływ i to dzięki niemu tak to wszystko wyglądało. Ale bibuła także odegrała niemałą rolę. Więc wiele tych faktów złożyło się na to, że nam się udało i pokonaliśmy ten system.

*'For the piece of  
paper in the pocket'.  
Account by  
Grażyna Pytlak,  
Gorzów underground  
press journalist*

**Edited by  
Krzysztof  
Wasilewski**

**In her relation Grażyna Pytlak recounts how she got engaged in opposition activities. Already in 1976 she started cooperation with the Workers' Defence Committee, the result of which was, among others, the distribution of illegal books and press in Gorzów. Moreover, Grażyna Pytlak took part in the meetings of Academic Chaplaincy organized by Rev. Witold Andrzejewski. Simultaneously with the creation of the Independent Self-Governing Trade Union 'Solidarity' she started working in union press, including most importantly 'Solidarność Gorzowska', where she fulfilled a function of editor-in-chief. On December 13, 1981 she was interned. After being released in March 1982, not paying attention to her poor health, she renewed contacts with underground structures of 'Solidarity'. She continued to write for the underground press. Her texts were published, among others, in the periodical of the Regional Executive Commission entitled 'Feniks'. However, she was not limiting herself to opposition circles in Gorzów. She was in contact with Jerzy Giedroyc' Literary Institute 'Kultura' in Maisons-Laffitte. She was also meeting people connected to 'Tygodnik Powszechny'. Her opposition activities came at a price of ruined health as well as numerous frisks. Although she often wondered if it is worth putting herself and her loved ones at risk, she never hesitated. She has become for many the symbol of the underground press in Gorzów as well as the whole Gorzów opposition.**